POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich--

20 Sierpnia 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok V Nr. 34**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Spółki rolnicze.

Pisaliśmy już niejednokrotnie w „Polaku“ o spółkach rolniczych, kooperatywach, kasach Rajffajzena i t. d. Prawie każdy z naszych czytelników wie o zasadach, działaniu i celach różnego rodzaju spółek; tylko nie wszyscy są przekonani o istotnej ich korzyści albo nie wszyscy wierzą w możliwość zorganizowania w Paranie podobnych instytucji.

Obecnie gdy w Morretes zostało założone t-wo rolnicze z kasą Rajffajzena, mamy żywy przykład o możliwości podobnej organizacji, a czas prawdopodobnie również odpowie przykładem potwierdzającym o korzyści podobnych stowarzyszeń.

Każdy kto zna Paranę, kto interesował się naszymi kolonjami, przychodzi do przekonania, że rolnictwo w Paranie ma wielką przyszłość. Teraz już prawie większość kolonistów ma zapewniony dobrobyt, a nie brak też między nimi i bardzo zamożnych.

Dobrobyt i zamożność nasi koloniści zawdzięczają rolnictwu, to prawda, ale z czasem, o ile ich system gospodarowania nie ulegnie zmianie, dobrobyt ten zacznie maleć i może całkiem zniknąć. Przyczyny zaś tego są następujące: obecnie nasi rolnicy gospodarują w ten sposób, że nie starają się regularnie użyźniać glebę, siać produkty dające n a j w i ę k s z y zysk, rozporządzając dużymi obszarami ziemi, w większości wypadków gospodarują tak zwanym systemem rabunkowym, nie wkładając nic w ziemię, starają się tylko z niej czerpać, a gdy w jednym miejscu grunta stają się jałowe, nieurodzajne, przenoszą się w inną okolicę. Gospodarka taka mogła dawać względne rezultaty do teraźniejszych czasów, gdy rolnictwo było zaledwie w zarodku, ziemi wielkie obszary i osadników bardzo niewielu. Obecnie z każdym dniem liczba kolonij wzrasta, nikną lasy, paleniem których dotychczas użyźniano grunta, ziemia staje się droższą i niedalekie są te czasy, gdy tylko osadnicy, którzy potrafią racjonalnie rolę uprawiać, utrzymać się będą mogli przy ziemi.

Racjonalną gospodarką nazywamy,— gdy rolnik oprócz przystosowywania się do miejscowych warunków, stara się regularnie glebę użyźniać, uprawiać zboża mające największe zapotrzebowania na rynkach zbytu, dające największy zysk, stara się podnieść kulturę gatunków uprawianego zboża, zaprowadza równorzędnie hodowlę bydła, koni, mleczarnie, hodowlę drobiu i t. d.

Dla prowadzenia gospodarki racjonalnej, podniesienia rozwoju rolnictwa, potrzebne są pewne zasoby pieniężne, doświadczenie i znajomość rynków miejscowych i odległych, a u nas bardzo mało znajdzie się gospodarzy. którzy mogliby odpowiedzieć tym wszystkim warunkom, dlatego więc powinniśmy pomyśleć o zorganizowaniu spółek, zapomocą których można osiągnąć w rolnictwie takie rezultaty, które dla pojedyńczego kolonisty pozostaną na zawsze marzeniem.

Zrozumieć korzyści, jakie wypływają dla rolników z działalności wymienionych spółek, bardzo łatwo: gdy zachodzi potrzeba kupienia jakichś nasion, narzędzi gospodarczych, to łatwiej i taniej to dokona spółka, niż jeden gospodarz, również spółka może założyć stację doświadczalną, gdzie będą wypróbowywane różne gatunki nasion, sposoby ich uprawy, aby potem służyć praktycznymi wskazówkami swoim członkom. Oprócz tego spółka może się zająć wyszukaniem odpowiedniego rynku zbytu, dla produktów wiejskich, czyli być pośrednikiem między kupcami a gospodarzami. Słowem wprowadzenie wszystkich gospodarczych ulepszeń, rasowego bydła i koni może być dokonywane za pomocą spółki skutecznie i korzystnie, podczas gdy pojedyńczy kolonista, nigdy nie mógłby rozporządzać ani odpowiednim kapitałem do tego, ani też byłby w stanie poświęcić wiele czasu na robienie doświadczeń z różnymi gatunkami zbóż, przystosowanie których do miejscowych warunków nieraz byłoby bardzo korzystnem, badanie rynków i t. d.

Kasy Rajfajzena czyli inaczej kasy pożyczkowo-oszczędnościowe wzięły swoją nazwę od Fryderyka Rajfajzena, burmistrza w miasteczku Wajerbusz w Niemczech, który w 1847 r. pierwszy założył taką kasę, a które pod tą nazwą ogromnie się rozpowszechniły. Kasy te mają na celu przedewszystkim, udzielanie pożyczek pieniężnych swoim członkom na dogodnych warunkach. Główną zasadą kas Rajfajzena jest to, że można zostać członkiem z jaknajmniejszymi udziałami i członkowie kasy, solidarnie ręczą całym swym majątkiem za wypłacalność takowej, z tego powodu wszystkie banki udzielają kasom Rajfajzena, stosunkowo wielkich pożyczek z małymi procentami.

Działalność wspomnianej kasy opiera się nie na zyskach, lecz dąży jedynie do wspomagania swych członków. Pożyczki udzielane są tylko na cele niezbędne w gospodarstwie n. p. sprowadzanie potrzebnych nasion, narzędzi rolniczych, koni, bydła i t. d. na rzeczy zaś zbytkowne bez których można się obejść, tyczące się n. p. stroju, zabaw, wesela, pożyczki nie są udzielane. Również ludziom niezasługującym na zaufanie, uczęszczającym do karczmy, próżniakom, którzy nie byliby w stanie, pożyczoną sumę, przez pewien czas zwrócić kasie,—pożyczki nie są udzielane. — Kasy Rajfajzena spełniają także funkcje oszczędnościowe, gdyż każdy gospodarz, gdy mu na razie zbywa jaki grosz, składa go do kasy, za to pobiera niewielki procent, staje się członkiem kasy, dopomaga do jej rozwinięcia, i do większego kredytu, który banki udzielają.

Będąc oszczędnościowo-pożyczkowymi, kasy Rajfajzena bronią gospodarzy od lichwiarzy, którzy w chwilach krytycznych udzielając pożyczek, na wysokich procentach, rujnują nieraz kolonistów zupełnie, lub zmuszają, prawie przez całe życie pracować na dług.

Dobrobyt i kwitnący stan rolnictwa w Niemczech, Czechach i Francji, za-

W POLSKIEJ SZKOLE W ZABORZE NIEMIECKIM.

(Obrazek Władysława Reymonta).

Wybiła jakaś godzina, nauczyciel skończył lekcję i, oglądając machinalnie książki, przeglądał twarze dzieci zimnem, badającem spojrzeniem.

Uczyniło się trwożne i głębokie wyczekiwanie. Dzieci siedziały bez ruchu jak zahypnotyzowane, patrząc w niego lękliwie wytrzeszczonemi oczyma.

Na dworze padał deszcz i spływał po szybach perlistemi, nieskończonemi strugami; jakieś bezlistne drzewa dygotały z zimna przed oknami, a naprzeciw szkoły, w błocie i na szarudze, stała gromadka kobiet.

Still! [cicho] — huknął nasz nauczyciel prostując się groźnie.

Był ogromny, ruda broda niby płomieniem okalała mu tłuste, piegowate policzki, okrągłe jastrzębie oczy w czerwonych obwódkach zamigotały krwawo, patrząc i zaczął wolno automatycznie:

“Vater unser der Du bist” (Ojcze nasz, który jesteś).

Przerwał nagle, bo ani jeden głos nie powtórzył za nim, twarze dzieci jakby pokryły się woskiem, tężały tylko, a oczy rozbłyskały jakąś dziwną, tajemniczą mocą i patrzyły w niego z uporem, nieulękłe.

Pochylił się ku nim i rozpoczął znowu:

— “Vater unser der Du bist”.

I znowu głuche milczenie, w którym było słychać tylko plusk deszczu i cykanie zegara. Dzieci ani się poruszyły, siedziały z zapartym tchem, patrząc w niego tak samo z niemym upartym wyrazem protestu.

Poczerwieniał jak burak i skoczył między ławki, a tknąwszy białą ręką obrosłą rudym mchem, pierwszego z brzegu chłopaka, krzyknął niecierpliwie:

— Anfange doch! [Zaczynaj!]

Chłopak zatrząsł się i pobladł śmiertelnie, ale wyprężając się zabełkotał:

— Nie będę pacierza mówił po niemiecku!

— Was? was? was? (co, co, co?) — syczał rudy przeginając się coraz niżej, trzasnął go z całej siły w twarz, chwycił za włosy, wywlókł pod katedrę i okładając pięściami, zawrzeszczał rozwścieklony:

— Du wirst sprechen. Du polnisches Schwein! Du solst sprechen! (Będziesz mówić. Ty polska świnio! Powinieneś mówić!)

— Nie będę! Nie będę! — powtarzał chłopak gasnącym głosem i runął omdlały na podłogę. Nauczyciel wyrzucił go do sieni.

Dzieci zamarły z przerażenia i jakby skamieniały, że tylko gdzieniegdzie zatrząsły się jakieś usta pobladłe i wionęły ciche westchnienie.

Nauczyciel położył na katedrę długą trzcinę, napił się wody, odsapnął i nie podnosząc oczu, zaczął wywoływać dzieci po kolei.

— Marja Kluska!

Głos miał nieco schrypły, i niby łagodniejszy.

Chuda, wysmukła dziewczynka o chorowitej twarzy podniosła się z ławki, przeżegnała się i trzymając w rączynach medalik, zawieszony na szyi, szła chwiejnym, ciężkim krokiem, lecz stanąwszy przed nauczycielem zatopiła w nim jasne oczy i wyrzekła mocno i wyraźnie:

— Nie będę pacierza mówić po niemiecku.

Uderzył ją kijem w twarz aż zaskowyczała z bólu, chwytając się za rozcięty policzek; krew pociekła przez palce, nadludzkim wysiłkiem zdusiła jednak płacz, i milcząc sztywna, zalana krwią i łzami, powlekła się do ławki.

— Martin Pila! — zagrzmiał po chwili.

Gruby chłoprk pobladł jak płótno, ale podszedł i odpowiedział.

— Po szwabsku gadać pacierza nie będę!

A kiedy dostał trzciną po głowie i plecach, to ani nie krzyknął. ani nawet się nie skrzywił, spojrzał tylko w niego z nienawiścią i mruknął wyzywająco:

— Psie zapowietrzone ścierwo!

Nauczyciel snać nie dosłyszał, bo wywołał dalej, prawie już po kolei.

I po kolei, wolno a coraz ciężej i spokojnie podchodziły do niego dzieci, po kolei podnosiły zsiniałe, męczeńskie twarze i bohaterskie jasne oczy, pełne zastygłych łez, po kolei, z bezgraniczną rezygnacją, i w modlitewnem skupieniu szły na srogą kaźń, i po kolei padały te same słowa.

— Nie będę pacierza mówić po niemiecku!

Nauczyciel po kolei bił, targał za włosy, kopał i rzucał na ściany i ławki, aż ochrypł ze wściekłości, ale żadne się nie zachwiało, żadne nie jęknęło głośniej, ani nawet zapłakało.

Szły mężnie, w świętem uniesieniu, a każde wołało nieulękle:

Nie! Nie! Nie!

Aż zmożony ich bohaterstwem i własną wściekłością zachrypiał:

— Sitzen! (siadać!)

Ledwie już dyszał ze zmęczenia i wsparty o katedrę oblatywał nienawistnemi oczyma te głowy uparte, te twarze pocięte sinemi pręgami i zalane krwią, lecz nim się zupełnie uspokoił, gdzieś z ostatniej ławki podniosła się jakaś dziewczynka, miała osiem lat, różową buzię, niebieskie oczki, lniane warkoczyki, zaplecione nad czołem i wielką, trwożną powagę w twarzyczce — podeszła do niego i wyciągając to jedną, to drugą rączkę, szepnęła płaczliwie:

— Ja jeszcze nie dostałam!

Grzmotnął ją trzciną przez rączkę aż jej zwisła bezwładnie, ale wyciągnęła drugą i już bezprzytomnym pełnym łez i bólu głosem—powtarzała uparcie:

— Ja też Polka! Ja też nie będę po niemiecku!

Nauczyciel jakby oszalał i tak ją zaczął bić, że dziewczyna zawrzeszczała przeraźliwie, a za nią wybuchnęła cała szkoła, szloch zatrząsł murami, spazmatyczne płacze i krzyki, prośby i dziecięce lamenty, sto rąk wyciągnęło się do niego błagalnie; padały mu do nóg, całowały jego buty, ale on nie zważał na to i bił zapamiętale, a dziewczynka, już nieprzytomna, wciąż wyciągała okaleczałe rączyny i wciąż jednako, automatycznie wołała:

— Nie będę po niemiecku! — Nie będę! Nie będę!

wdzięczają włościanie tamtejsi wyłącznie spółkom i kasom pożyczkowym, pomimo tego, że grunta tamtejsze są daleko mniej urodzajne od naszych, i każdy włościanin posiada o wiele mniej ziemi. Zresztą nie potrzebujemy szukać przykładów u obcych narodów, gdyż obecnie w Księstwie Poznańskim, w Galicji i Królestwie, włościanie zrozumieli potrzebę organizowania się i z każdym rokiem liczba, kółek rolniczych, spółek i kas, powiększa się, tym samym podnosząc dobrobyt.

Czas już aby i nasi koloniści zrozumieli potrzebę tworzenia organizacji w rodzaju spółek rolniczych i kas pożyczkowych i dążyli do rozwoju rolnictwa, które zapewni im dobrobyt i niezależność.

Iskra.

TO Z POLSKI!
BIERZCIE JAK NAJWIĘCEJ...

Jak wiadomo, pierwszą próbę nawiązania stosunków handlowych ze starym krajem było u nas sprowadzenie wyrobów fabryki ołówków Majewskiego z Pruszkowa pod Warszawą. Próba ta powiodła się doskonale, ołówki zyskały uznanie tak dalece, że nawet niemieccy kupcy, naciskani przez klientelę porobili obstalunki. Możemy być pewni, że z czasem zbyt wyrobów fabryki Majewskiego rozszerzy się na całą Brazylję. Okazało się, że ołówki polskie, nie tylko nie ustępują wyrobom niemieckim, ale je znacznie przewyższają. Ceny hurtowe naszych ołówków albo dorównują, albo są niższe od cen niemieckich wyrobów i nie trudno będzie przekonać kupców żeby we własnym interesie zwracali się do polskiej fabryki po towar, trzeba jednak żeby publiczność, mówimy tu naturalnie o polskiej, wyraźnie danego towaru żądała.

W tych dniach w „Księgarni Polskiej“, która pierwsza ołówki Majewskiego sprowadziła, przy otwieraniu pudełka z kredkami szkolnymi znaleziono kartkę, którą widocznie robotnicy pakujący włożyli, wiedząc że idzie do Parany; brzmi ona jak następuje:

To z Polski!
bierzcie jak najwięcej, bo u nas brak robót, bieda w naszej skołatanej Polsce.

Kilka słów zaledwie, ale jakże brzmią rzewnie, jak dużo mówią. Brat robotnik rękoma spracowanymi kreśli tych kilka słów napomnienia, skargi, prośby do swych braci za morzem, szczęśliwych, bo na wolności, bo pewnych jutra, bo z wiarą w przyszłość żyjących.

To z Polski! To hasło powinno nam wystarczyć, bratnie ręce towar ten wyrabiały, drzewo na ojczystym zagonie wyrosło, kamień ojczystej opoce wydarty.

Brak robót! wiecie wy, wolni i szczęśliwi, co to walka—o robotę! o kawałek chleba dla dzieci, z ciągłą troską — co będzie jutro!

Bierzcie jak najwięcej! innych do kupowania zachęcajcie—to chleb dla waszych braci, to spokój dla naszej skołatanej Polski!

Kto wie, może za ołówkami przyjdzie kolej na inne wyroby naszego przemysłu, papier już zaczęto sprowadzać. A przecież mamy olbrzymi przemysł żelazny, świetne narzędzia, tanie i trwałe tkaniny, obuwie najlepsze w świecie, skóry, którym niewiele innych może dorównać.

Trochę dobrej woli, trochę energji i odwagi, rynek brazylijski jest olbrzymi, od nas zależy by go zyskać, zapewnić robotę braciom, nie jednej biedzie w naszej Ojczyźnie zapobiedz.

Hasłem naszym być winno: To z Polski! bierzcie jak najwięcej!...

Z całej Polski.

W SPRAWIE SŁOWACKIEGO. Widocznie kardynałowi Puzynie nie na rękę wszczęty alarm w całej prasie polskiej i protesty pojawiające się w różnych częściach kraju przeciw jego postępkowi, gdyż obecnie robi usilowania, by się zręcznie wywinąć z czynionych mu zarzutów i przedstawić się społeczeństwu polskiemu w innym świetle. Dowodem tego jest artykuł w „Głosie Warszawskim“ pod tytułem „Ustalenie faktów“, w którym autor dosyć obszernie rozpatrując kwestję sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego z zagranicy i złożenia ich na Wawelu kończy tym, że „książę biskup krakowski w sprawie uroczystego złożenia popiołów nieśmiertelnego Juljusza Słowackiego w podziemiach królewskiej katedry na Wawelu opinji swojej nie wyraził, a tym samym nie odmówił i nie mógł odmówić swojej zgody na wykonanie uroczystej uchwały zgromadzenia obywatelskiego.“

To, doprawdy, na żart zakrawa.

Gdy cała prasa polska, wszystkich odłamów i przekonań, całe społeczeństwo polskie, nie wyłączając nawet paru biskupów, potępiało protest Puzyny, który nie był zmyśloną bajką, nie znalazł się nikt, ktoby twierdził że Puzyna jeszcze „opinji swojej nie wyraził“; dopiero teraz, gdy okazało się że cały naród nie ugnie czoło przed mitrą kardynalską i gotów jest obejść się bez łaskawego zezwolenia Puzyny, ten ostatni usiłuje w tak naiwny sposób wykręcić się od czynionych mu zarzutów. Jeżeli kardynał poznał, że przerachował swe siły i znaczenie i obecnie chce zająć inne stanowisko, mógłby przynajmniej znaleźć jaki sprytniejszy wybieg, ażeby choć, więcej naiwnych w błąd wprowadzić. Grubo się myli Puzyna jeżeli sądzi, że potrafi zamydlić oczy społeczeństwu polskiemu.

Dziwi nas, że niektóre pisma w kraju przyjmują na serjo ten wybieg kardynała Puzyny i umieszczając w swych łamach artykuły podobne jak to uczynił „Głos Warszawski“, tym samym zaznaczają swoją przychylność ku niemu.

Czas chyba już oddzielić sprawy narodowe od kościelnych.

Kilka tygodni temu pisma polskie ogłosiły odezwę komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Paryżu. Myśl budowy pomnika naszemu wielkiemu poecie, powstała wśród społeczeństwa francuskiego samorzutnie.

Odezwa powyższego komitetu była napisana w bardzo sympatycznych słowach dla narodu naszego, odezwa ta nie przeszła bez echa. W jednym z ostatnich numerów „Głosu Warszawskiego“ znajdujemy artykuł obszerny poruszający tą sprawę i zaznaczający, że w ostatnich czasach dający się zauważyć we Francji ruch sympatji ku polakom jest oparty na realnych podstawach. Między innymi „Głos Warszawski“ pisze: „Zaznaczyć należy, że stolica Francji bardzo dotychczas była skąpa w stawianiu pomników przedstawicielom obcych kultur. Jeśli nas pamięć nie myli, jedynie Dante i Szekspir dostąpili tego zaszczytu. Tak — zaszczytu, Powiedzieć sobie bowiem trzeba, iż pomimo niebotycznej wielkości jaką tchnie genjusz Mickiewicza, fakt wzniesienia wieszczowi naszemu pomnika w Paryżu, jest wielkim zaszczytem. Oczywiście nie dla Mickiewicza, a dla narodu naszego.

Wszak nie należy zapominać, że dzieła Adama, szczególniej w tych miernych tłómaczeniach, jakie dotychczas istnieją, są ogółowi francuskiemu prawie zupełnie nieznane, znaczenie zaś jego dla naszego życia narodowego nie może jeszcze obowiązywać francuzów.

Jeśli więc chcą złożyć hołd Mickiewiczowi, to czynią to nie tyle przez istotne odczucie jego wielkości, ile przez chęć zaznaczenia swej solidarności z naszym bytem i dążenie do wzmocnienia naszego stanowiska kulturalnego w rodzinie ludów Zachodu.“

„Nie obowiązuje nas to do specjalnej wdzięczności, lecz w każdym razie do poparcia podjętych usiłowań“.

My ze swej strony zgadzając się pod tym względem z wymienionym dziennikiem, nadmieniamy, że na objawy budzącej się sympatji ku nam wśród jednego z narodów najbardziej kulturalnych, powinniśmy zwrócić uwagę, jako na czynnik wzrastającego poczucia wspólności duchowej ludów na podstawie kultury i nauki.

WYTWÓRCZOŚĆ FABRYK SOSNOWIECKICH. Według danych urzędowych, wytwórczość fabryk sosnowieckich wyraziła się w roku zeszłym w sumie 17.988.400 rb. W tym czasie pracowało w Sosnowu 25 fabryk, zatrudniających z górą 10 tys. robotników. Największą sumę produkcji wytworzyła kopalnia hr. Renarda [3.360.000 rb.], dalej fabryka Fitznera i Gampera [3.220.000 rb.), Hulczyńskiego (2.925.000 rb.) Huta Katarzyna (2.006.000 rb.], fabryka Schoena w Stodulce (1.850.000 rb.], a Diehla [1.800.000 rb.]. Suma produkcji innych fabryk poszczególnych wahała się w granicach od 5.200 rb. do 550.000

POLACY NA GÓRNYM ŚLĄZKU. Socjolog niemiecki, prof. Broesike podaje z nieogłoszonych jeszcze dotąd wyników ostaniego spisu ludności w r. 1905, interesujące szczegóły, dotyczące rozwoju ludności polskiej na Górnym Ślązku. Uczony niemiecki traktuje tę sprawę oczywiście ze stanowiska niemieckiego i w sposób przyjęty w kołach urzędowych niemieckich. Zalicza więc do narodowości polskiej tylko te osoby, które przyznały się przy spisie do wyłącznego używania języka polskiego, a nie uwzględnia tych licznych tysięcy, które figurują w spisie urzędowym w rubryce polsko-niemieckiej. Ponieważ zaś te osoby należy z wcale nielicznymi wyjątkami zaliczyć do narodowości polskiej, więc wyniki obliczenia są w rzeczywistości korzystniejsze dla ludności polskiej, niż możnaby wnosić z publikacji profesora Broesike. Ale także według jego przedstawienia sprawy, stosunki na Górnym Ślązku rozwinęły się w ostatnim 5-leciu (1900—1905) w sposób bardzo korzystny dla polaków.

Według cyfr podanych przez prof. Broesike, w całym państwie pruskim było polaków bez uwzględnienia mazurów, Kaszubów, oraz „dwujęzycznych“: w roku 1890-ym 2.765.101. w dziesięć lat później 3.063.490, a w r. 1905 3.325.717. Na Ślązku mieszkało polaków w r. 1890—973.554, w r. 1900 — 1.100.831, a w r. 1905—1.221.268. W r. 1890 polacy stanowili 35.93, a w r. 1905—36.72 procent ludności ślązkiej.

Statystyka ta wykazuje więc znaczny przyrost ludności polskiej zarówno w cyfrach absolutnych, jak i w stosunku do niemców. Z trzech obwodów regencyjnych śląskich charakter wybitnie polski ma jedynie obwód opolski.

Interesujący jest szczegół, że ludność polska na Górnym Ślązku podlega daleko mniej prądowi emigracyjnemu, aniżeli ludność W. Ks. Poznańskiego lub Prus Zachodnich. W 20 najgęściej zaludnionych przez polaków powiatach zachodnio-niemieckich naliczono w roku 1905 tylko 11.535 śląząków, gdy polaków z Poznańskiego było tam 72.350. Zgadza się z tą statystyką stwierdzony w r. 1905 fakt, że w gęsto zamieszkanym przez polaków obwodzie opolskim, na 100 osób mieszkających w tym okręgu, 98 w nim się urodziło. Wychodźtwo pochłonęło więc w tej dzielnicy tylko 2 proc. ludności.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Na tle wypadków rewolucyjnych w Persji zaszły tak poważne zmiany, że obecnie można się spodziewać ustalenia przynajmniej na jakiś czas w granicach Persji względnego pokoju. Rewolucjoniści czyli nacjonaliści w połączeniu z Bachtjarami zdobyli Teheran po uporczywej i krwawej walce, przyczym część kozaków szacha przeszła na ich stronę. Szach widząc przegraną schronił się do poselstwa rosyjskiego, gdzie gościnnie został przyjęty. Następnie za pośrednictwem członków ambasady angielskiej i rosyjskiej, rozpoczęte zostały pertraktacje pomiędzy wodzami rewolucjonistów i wodzem brygady kozackiej Lachowem. Porozumienie nastąpiło szybko. Lachow z całą brygadą przeszedł na służbę nowego rządu „tymczasowego“.

Wiadomość o przejściu kozaków na stronę nacjonalistów wywołała wielką radość w mieście, walki ustały natychmiast i kozacy razem z Bachtiarami zajęli się tępieniem band rozbójniczych grasujących w mieście.

Tegoż dnia w którym nastąpił układ z kozakami szacha, rząd tymczasowy zwołał na placu przed Medżylisem [parlamentem] zebranie narodowe w którym brali udział naczelnicy plemion bachtiarskich i tłumy ludności. Na zebraniu po krótkich debatach, a właściwie po przemowie kilku dowódców ruchu konstytucyjnego, ogłoszono detronizację szacha Mahometa Alego i obrano szachem jego syna Achmeda Mirzę. Z powodu zaś jego małoletności, naznaczono regentem państwa jednego z wybitnych nacjonalistów, wodza silnego plemienia Kodżarów, Azad-ul-Mulla. Cała władza przeszła w ręce wodzów ruchu konstytucyjnego.

Zdetronizowany szach nie chciał przyjąć specjalnej deputacji od nowego rządu, która mu miała wręczyć akt detronizacji, oświadczając że opuszczając swą rezydencję, tym samym dał dowód, że zrzeka się swych praw do tronu. — Pisma europejskie zwracają uwagę na tak szybki przebieg „zamachu stanu“ w Persji podkreślając że wejście w układy z rewolucjonistami, wodza kozaków Lachowa i przejście jego na ich stronę w chwili, gdy szach chociaż opuścił swoją rezydencję, jednakże nie zrzekł się tronu formálnie, świadczy że Rosja i Anglja życzyły sobie jaknajprędszego zakończenia walk w Teheranie które mogły trwać bardzo długo i spowodować różne niepożądane powikłania polityczne; tymbardziej że Turcja nie zachowuje się bezczynnie: w prowincji Azerbeidżan wpływy tureckie utrwalają się. W dalszym ciągu niektóre pisma europejskie robią przypuszczenia, że wnosząc ze stanowiska obecnego Anglji i Rosji, Persji nie grozi na razie utrata niepodległości. To nie dowodzi że Rosja i Anglja wyrzekną się swych żachcianek zaborczych względem Persji, i jeżeli obecnie nie występują z nimi jawnie, to trzeba zawdzięczać tylko naprężonym stosunkom na samym kontynencie europejskim.

Półwysep Bałkański w dalszym ciągu zwraca na siebie uwagę całej Europy, niepokojąc polityków. Obecnie nadchodzą wiadomości o wrzeniu rewolucyjnym w Grecji. W stólicy Grecji Atenach wykryto tajną rewolucyjną organizację wojskową, która sprawia wrażenie jakoby w Grecji istniały prądy rewolucyjne. Zdaje się że przykład Turcji znajdzie gorliwych naśladowców wśród młodych oficerów greckich. Organizacja wojskowa, która na wzór młodoturków posiada komitet złożony z 25 członków, w manifeście swym wydanym do narodu, zwraca się przeciw wpływom korony w administracji wojskowej i łączy te wpływy z dziejącymi się w armji nadużyciami. Gdy rząd zwrócił uwagę na zachowywanie się członków wspomnianej organizacji, dowódcy pułków wezwali młodych oficerów do złożenia przysięgi na wierność królowi i konstytucji. Oficerowie nie złożyli tego żądania, tłumacząc się, że już raz złożyli taką przysięgę. Starsi oficerowie stoją po stronie króla i starają się zwalczyć ruch wśród młodych oficerów. Wiadomość o prądach nurtujących armję, działa podniecająco na niektóre warstwy ludności niezadowolone z polityki rządu, a szczególniej z przebiegu sprawy kreteńskiej. Można się więc spodziewać wkrótce bardzo ważnych zmian w Grecji.

Turcja w odpowiedzi na notę państw opiekujących się Kretą, wręczyła swoją bardzo energicznie zredagowaną, w której żąda uznania tureckiej zwierzchności nad Kretą bez zastrzeżeń i ustalenia terminu, w którym tureckie rządy na wyspie ponownie będą wprowadzone.

Między Serbją i Austrją przyjdzie prawdopodobnie znowu do poważniejszego zatargu ze względu na prowokacyjny krok Austrji. Wojsko austryjackie zajęło wyspę na rzece Drinie, należącą do Serbji, wypędziwszy stamtąd władze serbskie. Opinja serbska jest w wysokim stopniu podrażniona. Dzienniki wzywają króla i armję do działań stanowczych.

Korespondencje.

Szanowna Redakcja raczy przyjąć i umieścić w numerze swojem parę słów przezemnie skreślonych.

Będąc parę razy w Krystynie, która jest zajęta przez ks. misjonarzy, zauważyłem jak tam młodzież polska a szczególnie chłopcy dorośli, od nas araukaryjczyków się odróżniają.

Ponieważ wszystko to, co się dzieje pomiędzy nami polakami żywo mnie interesuje i cieszy, jeżeli zmierza ku dobremu, a smuci i sprawia przykrość, gdy rozszerza zło, więc zauważyłem, że młodzież na Krystynie marzy tylko o bitkach, awanturach, pijatyce i podobnych rzeczach, to też przez całą drogę gdy powracają z nabożeństwa, o niczym innym nie rozmawiają tylko o skutkach pijatyk i bitek. Po drodze nie omijają wendy, a gdy wstąpią, każą sobie dać po kieliszku wódki, później po drugim a zresztą i po całej półbutelce, a na ostatek dobrze im się w głowie zamąci, to prowadzi ich do bitki i awantur. Tacy o dobrej książce albo gazecie ani myślą, bo księża nie każą czytać, gdyż to szkodliwe dla duszy; ja zaś myślę, że czytanie szkodzi tylko tym pijawkom, które wyciągają z nas grosz do kieszeni, bo my w parafji Araukarja już spory kawał czasu czytamy książki, gazety, a jednak jeszcześmy się nie nauczyli kraść, zabijać, ani żadnych złych rzeczy, bo gazeta i książka nie nauczy nas robić źle, lecz tylko dobrze, i o wielu rzeczach potrzebnych powiadomi. Szanowni bracia i rodacy nie gniewajcie się, że ja wam błędy wytykam, na które na własne oczy patrzyłem, lecz się zastanówcie, weźcie sobie to wszystko pod uwagę i zmiłujcie się sami nad sobą i weźcie się wspólnie za ręce nie tylko ze sobą, ale i z nami abyśmy jedną myślą spólnie razem pracowali dla naszego dobra, a wówczas żadni przeciwnicy nie będą zdolni nas ciemiężyć. Ja nie piszę tego na to żeby z was szydzić, ale dlatego żem potroszę poznał nie tylko naszą polską niedolę, ale i siłę, jaka w nas żyje i zdolności jakie posiadamy, a które pozwalają wierzyć w przyszłość naszą piękną i wielką, więc gdy weźmiemy się do pracy nad sobą i jak wspólnemi siłami zaczniemy wykorzeniać z pomiędzy nas złe nałogi, nie przymierzając jak te chwasty podczas kapinówki ze zboża, to otrzymamy obfite plony.

Jan Jantas.

São Paulo 2 Sierpnia 1909r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Za uprzejmem pośrednictwem Pańskiego poczytnego pisma, T-wo Polskie „Łączność i Zgoda“ w S. Paulo zawiadamia Sz. Rodaków, iż w dniu 17 Lipca r. b. został urzeczywistniony akt poświęcenia domu Narodowego Polskiego, pobudowanego w r. b. w São Paulo przy ulicy Tibiriça Nr. 3.

Aktu poświęcenia dokonali dwaj księża Polacy z zakonu Salezjanów z kościoła Serca Jezusowego, wobec nader licznego zgromadzenia rodaków i rodaczek z São Paulo i prowincji i nie mniej życzliwych nam narodowości.

W czasie poświęcenia drużyna śpiewacka skompletowana zaledwie parę tygodni temu i przeważnie z dzieci, zaśpiewała bardzo ładnie pieśni: „Zdrowaś Marja“ hymn narodowy, „Boże coś Polskę“, Biały Sztandar“ „Z dymem Pożarów“ i kilka innnych.

Po ceremonji poświęcenia, bardzo serdecznie choć krótko przemówił ksiądz Franciszek Parela, następnie zadeklamowała Józia Kujawska wiersz powitalny, a Wacław Bożyk wzniósł toast zastosowany do okoliczności.

O godzinie 8 i pół wieczorem rozpoczęto zabawę taneczną, która trwała ochoczo całą noc i dzień następny aż do 10 wieczór.

W czasie zabawy w przerwach wypowie-

dzieli również deklamacje: Wanda Hilomeri Zofja Bożyk, Marja Bożyk, Abel Cieślarczyk, mali synowie pp. Kamlera Szymańskiego i Białego.

Również w czasie zabawy wygłosił zastosowaną do okoliczności mowę p Antoni Bakalarski, w której wspominając naszych bohaterów, świetne dzieje Ojczyzny i smutny jej upadek, zachęcał rodaków do jedności i miłości bratniej.

Jako goście uczestniczyli w zabawie członkowie T-wa Czeskiego „Spolek Slawin" w São Paulo.

Rodacy przybyli licznie z następujących miejscowości: São Bernardo, Jundiahy, Kampinas, Rio Claro, Parnahiba i Mairink, więc razem z miejscowymi wzięło udział w poświęceniu i zabawie około 300 osób, za co T-wo składa dzięki wszystkim uczestnikom.

Także serdeczne dzięki składa T-wo. Redakcji Gazety Polskiej w Kurytybie za listowne, i T-wu. „Białego Orła" w Rio Grande do Sul za telegraficzne życzenia nam nadesłane.

Na pamiątkę tej uroczystości T-wo. przyjmowało w dzień ten nowo wstępujących członków bez opłaty wpisowego co o 20 powiększyło grono członków.

Z poważaniem

Prezes T-wa. *Adam Scheer*
Sekretarz. *A. Pietrasiński*

Rio Claro 1/8—09

Szanowny Panie Redaktorze!

W nidzielę dnia 25 Lipca o godz. 6 po poł. w sali T-wa. Św. Izydora w Rio Claro odbyło się przedstawienie amatorskie na dochód zakupna domu, w którym to znajduje się powyżej wspomniane T-wo.—Inicjatorami przedstawienia byli pp. Edmund Zarzecki i Aleksander Czapliński. Program składał się z monologów i komicznej pantominy.

Na wstępie na ślicznie na ten cel udekorowanej scenie, był monolog i śpiew „Lirnika" z Racławic, którego odegrał p. A. Czapliński. Drugi monolog świetnie ubawił naszą publiczność pod tytułem „Jeleń", który to odegrał p. E. Zarzecki. Następnie dwa monologi pod tytułem „Majster Klepka i magik „Majcher Manczestes" odegrane były przez p. A. Czaplińskiego. Na zakończenie była odegrana komiczna pantomina „Wojtek" utworu p. E. Zarzeckiego; odegrali pp.: A. Czapliński, Juljan Buczek i Tomasz Ignaszewski w roli Herkulesa. Po przedstawieniu odbył się bal, gdzie bawiono się do godz. 2 ej po północy.

Znaleźli się tu agitatorzy, którzy opowiadali że będą u nas grać sami „masoni", ale dzisiaj koloniści zmądrzeli, nikt na brednie nie zważał, publiczność odstraszyć się nie dała i tłumnie zapełniła salę. W rezultacie cel został osiągnięty, kasa T-wa. miała ładny dochód i publiczność była zadowolona. Nie dość na tem, robią nam zapytania kiedy się odbędzie drugie podobne przedstawienie. Zależeć to naturalnie może od wspomnianych pp., którym w tym miejscu w im. T-wa. składam serdeczne staropolskie „Bóg zapłać", prosząc i nadal o niezapomnienie o naszem T-wie.

Łącząc wyrazy prawdziwego szacunku i poważania pozostaję.

Z uszanowaniem

Jan G. Buczek— sekretarz.

Guajuvira dn. 14-7-1909

W dniu 8 b. m. odbył się bal z loterją fantową na korzyść naszego t-wa. Na zabawę przybyło wiele osób nawet ze zbyt odległych miejscowości jak: z Kurytyby, Bakaszeri, Aguas Belas, Bariguy, Ypirangi, Lagoa i Kampiny. Zabawę zaczęto loterją, która dała około 200 milr. w przeciągu niespełna 2 godzin. Po loterji wygłosiła odczyt p. Jadwiga Jahołkowska o sposobie zabaw u Rzymian i Greków, kończąc życzeniem, żebyśmy i my we właśnym domu ludowym bawili się ku pożytkowi i przykładzie dla innych. Po przemówieniu jeden z obywateli dołączył też parę gorących słów, zachęcając ogół do zbierania składek na Dom Ludowy. Po przemówieniach zaczęto tańce. W czasie tańców naprędce zorganizowany chór zaśpiewał „Czerwony sztandar" i „Na barykady". Zabawa przeciągnęła się do rana, nie zakłócona najmniejszym zajściem, a dodać należy, że udała się znakomicie.

Franciszek Bielik.

KRONIKA.

ILOŚĆ WYBORCÓW W BRAZYLJI. Ścisłego obliczenia ilości wyborców w Brazylji z rozmaitych powodów zrobić trudno, wielu z nich figuruje tylko na papierze i do urn się nie stawia; nas interesować mogą tylko ci co uczestniczą w wyborach i dla tego dla obliczenia przyjmujemy dane z ostatnich wyborów federalnych na deputowanych i senatorów.

Wszystkich wyborców w Brazylji stawiło się dnia 30 Stycznia 1908 roku 547.353; według Stanów dzielą się oni w następujący sposób:

Matto Grosso	4.056
Amazonas	6.198
Sergipe	6.514
Espirito Santo	8.627
Goyaz	9.723
Rio Grande do Norte	9.951
Districto Federal	10.077
Piauhy	11.375
Santa Catharina	12.840
Alagoas	14.817
Parahyba	14.842
Paraná	17.570
Maranhão	19.532
Ceará	27.044
Rio de Janeiro	28.830
Pará	32.035
Pernambuco	34.775
Rio Grande do Sul	43.655
Bahia	66.122
São Paulo	67.898
Minas Geraes	105.822

Do wyborów Stanowych stawała większa od podanej liczba wyborców, co można tłómaczyć większym zainteresowaniem, które wybory lokalne zawsze budzą; niezliczone jednak protesty przy tych ostatnich wyborach wskazują na liczne malwersacje i dla tego liczbom wyborców, które one wykazują zaufać nie możemy.

KANDYDATURA. Pisma wychodzące w Rio de Janeiro donoszą, że odmówili przyjęcia kandydatury na prezydenta republiki, proponowaną przez opozycję p. p. dr. Joaquim Murtinho, dr. Ruy Barbosa, Campos Sales, Fernando Lobo i Rodrigues Alves, przyjął zaś propozycję dr. Assiz Brazil.

Wyjechali do Rio de Janeiro jako przedstawiciele 30 municypjów i 5 kamer municypalnych, z naszego stanu na Konwencji 22 Sierpnia w sprawie prezydentury republiki p. p. Dr. Randolpho Serzedello, Reinaldo Machado, Victor do Amaral, Menezes Doria, Petit Carneiro, Carvalho de Mendonça, Caio Machado, Osorio Guimarães, pułkownik Ottoni Maciel, Sallathiel Paiva, Pedro Mendes, Adolpho Lamenha, Eleuterio Moreira, Josino Tito, Joaquim Pedroso, Roberto Glasser, Evaristo Pedroso, Zeno e Aldo Silva, Nestor Victor i deputowany federalny, który niedawno przyłączył się do opozycji dr. Correio Defreitas.

PRAWO zabraniające poszczególnym jednostkom piastować więcej jak jeden urząd płatny, zostało wprowadzone w życie. Rząd federalny zażądał od osób piastujących więcej jak jeden urząd zrzeczenia się takowych, pozostawiając jednak prawo wyboru najdogodniejszego lub też najbardziej się opłacającego.

MINISTERJUM ROLNICTWA. Przejdą pod zarząd i kierownictwo ministerjum rolnictwa: Junta Commercial, Wydział Statystyczny, Muzeum Narodowe, Ogród Botaniczny, Obserwatorjum Astronomiczne, Główny Zarząd Kolonizacji, Baraki immigrantów na wyspie Kwiatów. Wydział propagandy produktów brazylijskich za granicą, Szkoła górnicza. Wydział Geologji i Mineralogji, Huta żelazna Ipanema i Centralna stacja Zootechniczna.

W SÃO PAULO powstaje towarzystwo dla eksploatacji naszych pinjorów, dla wyrobu masy drzewnej, niezbędnej jak wiadomo przy fabrykacji papieru.

Towarzystwo to targuje w obecnej chwili olbrzymi obszar ziemi w naszym stanie, gdzie ma się znajdować 800.000 pinjorów.

W BAHJI panuje od pewnego czasu, pomiędzy stronnikami marszałka Hermesa i ich przeciwnikami ogromny antagonizm, stale podtrzymywany przez miejscową prasę. Zaburzenia i rozruchy wynikają prawie co dnia. Kupcy tamtejsi zwrócili się do kongresu, prosząc o odpowiednia zarządzenia w celu utrzymanie porządku, ponieważ handel z powodu zaburzeń ponosi straty niepowetowane.

IMMIGRACJA. Według danych urzędowych do Parany przybyło od 1 Stycznia 1908 roku do 30 Czerwca bieżącego roku 1616 rodzin immigrantów polaków z Galicji i Rosji, rusinów, niemców, holendrów i szwajcarów. Zostało ulokowanych na nowych kolonjach: Miguel Calmon, Tayo, Senador Correia, Jesuino Marcondes, Xavier da Silva, Gonçalves Junior i Affonço Penna—1353 rodziny, czyli 83 proc. z ogólnej liczby przybyłych.

167 rodzin immigrantów osiadło na starych kolonjach, w większości wypadków tam, gdzie mieli krewnych lub znajomych.

Około 96 rodzin wyjechało do Stanów São Paulo, Rio Grande do Sul, i Rio de Janeiro i parę rodzin wróciło z powrotem do Europy.

KOL. XAVIER DA SILVA. Szefem kolonji, jak się dowiadujemy, na miejsce usuniętego za nadużycia i złe obchodzenie się z kolonistami Ramosa, został naznaczony dr. Beltrão. Możemy się cieszyć z tej nominacji; dr. Beltrão znamy z działalności w Kurytybie jako sumiennego oddającego się szczerze swoim obowiązkom i miłego w obejściu człowieka.

MIGUEL CALMON. Na niedawno założonej kolonji Miguel Calmon wszyscy przybyli immigranci już zostali umieszczeni na szakrach. Baraki obecnie są puste. Większość nowych osadników już pozasiewała loty żytem, pszenicą, jęczmieniem, gryką, a nawet i owsem. Pozasiewane loty przedstawiają się okazale, gdyż zboże powschodziło i rośnie bardzo szybko. Obecnie koloniści rozpoczęli siać kukurydzę i fiżon.

Zawiązało się towarzystwo mające na celu budowę kościoła polskiego. Zebrano już około 200 milrejsów. Szkoda, że jednocześnie nie pomyślano o założeniu szkoły polskiej.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Dnia 16 b. m. o godzinie 10 z rana na ulicy João Manoel zaszedł nieszczęśliwy wypadek, ofiarą którego padł 20 letni uczeń tutejszego gimnazjum Arthur Santos.

O wymienionej godzinie Arthur spotkał swego kuzyna Alcidio Mendes, który zaczął prosić go, aby mu kupił naboi do rewolweru, przyczem dla pokazania rozmiaru potrzebnych naboi, Alcidio wziął do ręki rewolwer i wyjął z niego nabój, zapomniawszy że jeszcze jeden nabój pozostał we środku. Następnie Alcidio zaczął pokazywać swemu kuzynowi konstrukcję rewolweru i zpowodował wystrzał, który ugodził Arthura w piersi, zabijając go na miejscu. Alcidio Mendes został aresztowany.

ŻOŁNIERZE W ROLI BANDYTÓW. Nie pierwszy to raz notować jesteśmy zmuszeni fakt napaści na spokojnych mieszkańców naszego miasta, żołnierzy wojska federalnego. W ubiegłym tygodniu został napadnięty przez dwóch żołnierzy p. E. Profillet poddany francuski; bandyci grożąc napadniętemu nożem żądali pieniędzy, p. Profillet wywinął się zręcznie bandytom w ucieczce szukając ocalenia.

Konsul francuski wystąpił z tego powodu ze skargą do komendanta stojącej tu dywizji.

Należy się spodziewać, że władze wojskowe wezmą się energicznie do poskromienia podobnych objawów, które bynajmniej nie przynoszą zaszczytu naszej armji.

W TEATRZE KOLISEUM występuje od pewnego czasu niejaki Romanoff, który zadziwiające rzeczy pokazuje w dziedzinie matematyki; artysta ten rozwiązuje na pamięć i to w jednej chwili najtrudniejsze zadania matematyczne, dodaje, odejmuje, mnoży, dzieli, wyciąga pierwiastki, oblicza logarytmy z każdej podanej liczby z taką szybkością jakby to miał pierwej napisane. Publiczność darzy tego zadziwiającego człowieka szczególnym zainteresowaniem.

ROCZNICĘ URODZIN Cesarza Franciszka Józefa obchodziła kolonja austryacka dn. 18 b. m. Po solennym nabożeństwie w katedrze, odbyło się u konsula austryjackiego przyjęcie, w którym wzięły udział władze miejscowe, przedstawiciele prasy i miejscowej kolonji austryjackiej.

Zwracamy uwagę czytelników na ogłoszenie T-wa asekuracyjnego „Garantia da Amazonia" umieszczone w odpowiednim dziale.

Na „Dar Grunwaldzki"

W dalszym ciągu nadesłali:

p. Stefan Gontarski	500
Kazio Dynarowski	1$000
Kazio Walewski	1$000
Ludek Warchałowski	200
Staszek Warchałowski	200
Ogłoszonych poprzednio	45$500
Razem	48$400

Odpowiedzi od Redakcji

P. P. Wawrzyńcowi Kampie, Teofilowi Morągowi, Janowi Jantasowi, Franciszkowi Bielikowi, Janowi Kidryckiemu, Ignacemu Gorczakowskiemu i J. Bojanowskiemu.—Zapisane przez Panów korespondencje serdecznie dziękujemy i nadal prosimy o nadsyłanie takowych, a zawsze je z przyjemnością drukować będziemy. Cieszy nas bardzo, że liczba piszących do nas korespondencji stale wzrasta, że coraz więcej nasi bracia-koloniści odczuwają potrzebę dzielenia się wrażeniami, złymi lub dobrymi wiadomościami pomiędzy sobą i za pomocą druku starają się je rozpowszechniać. My ze swej strony starać się będziemy, aby „Polak" krzewił zamiłowanie do prawdy i oświaty, aby był wyrazicielem myśli, informował o działaniu i czynach wszystkich polaków zamieszkałych w Brazylji, aby w każdym domku kolonisty mile był witany, jako dobry przyjaciel i łącznik zewszystkimi braćmi naszymi rozproszonymi po świecie.

. Michałowi Muszyńskiemu.—Pieniędze otrzymaliśmy; odbiór ich pokwitowaliśmy w N. 33 „Polaka".

P. Aleksandrowi Laskowskiemu.—Pieniądze otrzymaliśmy. „Polaka" wysyłamy regularnie.

P. Janowi Klocowi. — Brakujące numery „Emisarjusza" wysłaliśmy.

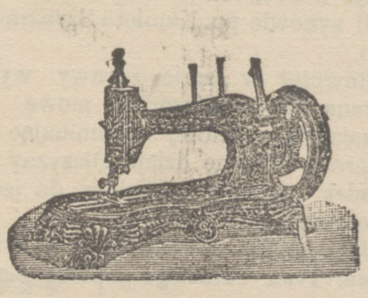
P. Antoniemu Pietrzakowi. — Trzy pezy na prenumeratę „Polaka" otrzymaliśmy, należy się nam do końca roku jeszcze 3 pezy. „Polaka" wysyłamy regularnie, widocznie niektóre numery giną na poczcie. Książki żądane wysłaliśmy, jak również listownie przesłaliśmy rachunek szczegółowy za takowe.

P. *Antoniemu Kolasie.*— Słowniki polsko-portugalskie jeszcze nie wyszły z druku. Brakujące numery „Polaka" wysłaliśmy.

CASA CRYSTAL

Wendler, Schneider i S-ka.

Kurityba, ul, 15 de Novembro 64, *Skrzynka poczt. 100*



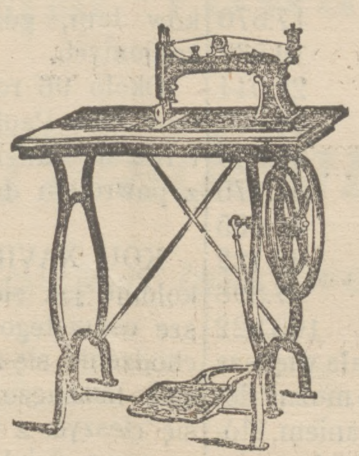
Główne i najtańsze źródło wszelkich towarów żelaznych, szkła, porcelany i naczyń kuchennych.

Oleje i farby



CHCĄC ROZSZERZYĆ NASZĄ KLIJENTELĘ POLSKĄ, NAZNACZYLIŚMY MOŻLIWIE NIZKIE CENY NA WSZYSTKIE TOWARY I POKŁADAMY NADZIEJĘ, ŻE STARANIA NASZE BĘDĄ NALEŻYCIE OCENIONE.

WSZYSTKIE TOWARY,KTÓRE POSIADAMY, SĄ ŚWIEŻO SPROWADZANE Z EUROPY. NARZĘDZIA I INNE PRZEDMIOTY MAMY TYLKO NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW.



Stale na składzie: maszyny do szycia, pługi, łopaty, siekiery, narzędzia stolarskie i piły do tartaków.

Broń i amunicja
Szyby do okien
Komplet naczyń emaljowanych
Naczynia fajansowe i żelazne
Blacha i płótno druciane
Drut kolczasty

Lampy — Lakiery — Broń.



Paulo Hauer & S-ka.

Plac Tiradentes *Kurytyba*

Największy skład miejscowy maszyn rolniczych i narzędzi

Polecamy wprowadzone przez nas słynne pługi amerykańskie „C O L O N O" OO, a także pługi żelazne wszelkich innych systemów.

SIECZKARNIE, MŁÓCARNIE DO KUKURUDZY I T. D.

Każdemu z naszych Szanownych Klijentów dajemy gwarancję, że przy nabywaniu naszych artykułów, otrzymuje je na najdogodniejszych warunkach, i zwracamy specjalnie uwagę publiczności, że PŁUGI, KTÓRE NIE NOSZĄ MARKI „COLONO" OO, są towarem małej wartości.

Koninklijke Hollandsche Lloyd

LLOYD KRÓLEWSKI HOLENDERSKI

Nowe towarzystwo okrętowe holenderskie subwencjonowane przez rząd holenderski.



Statki, odchodzące do Europy:

Hollandia — 31 Lipca

Wspaniały statek holenderski

Amstelland

9.000 tonn, oświetlony elektrycznością, odejdzie z Santos 28 Lipca.
przez Rio de Janeiro,
Leixoes,
Lizbonę,
Vigo,
Dunkierkę,
do Amsterdamu

Na statku tym pasażerowie 3-ej klasy otrzymują wino dwa razy dziennie; kuchnia portugalska.
Statki tego towarzystwa posiadają specjalne wygody dla pasażerów 3-ej klasy, porządne stoły, oddzielne sale jadalne, kąpiel, wodę cchłodzaną i t. d.; kajuty o 2-ch i 4-ch łóżkach.

CENY PRZEJAZDU 3-A KLASSA:

Do Lizbony i Leixoes —	Rs. 80$000	Wkluczając opłatę na rzecz rządu.
Do Vigo — — —	Rs. 80$000	
Do Dunkierki — —	Rs. 100$000	
Do Amsterdamu —	Rs. 100$000	

Oddzielne kajuty na 4 osoby, do Amsterdamu — 130$000 od osoby (wkluczając opłatę na rzecz rządu),

✦

Agenci główni dla Brazylji:
FRATELLI MARTINELLI i Co. Rio de Janeiro—Santos—São Paulo

Handel hurtowy win

Interesa komisowe i składowe i kupno na rachunek własny.

Quadros & Irmão

Ul. 15 de Novembro No. 84 Curityba.

Wyłączni importerzy słynnych win Porto marki „MOSQUETEIROS" i „PORTO HEROICO" i wina „Villa Fria".

Stale na składzie: cukier, ryż, wódka kawa, wina miejscowe, proch, farby, konserwy, oliwa, trunki wszelkie, ryby suszone i wszelkie artykuły „seccos e molhados".

SPRZEDAŻ HURTOWA

CENY NAJNIŻSZE.

SŁYNNE OŁÓWKI

Fabryki St. Majewskiego

Najlepsze!

Najtańsze!

Do nabycia w Księgarni Polskiej.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Nie nabywajcie nigdzie ołówków, nie obejrzawszy OŁÓWKÓW MAJEWSKIEGO, gdyż są one od wszystkich tańsze i lepsze.

★ POPIERAJCIE PRZEMYSŁ ★ POLSKI!

Kolonistom i Kupcom

polecamy zaszczytnie znany zakład rymarski rodaka

Fr. Wykrofy

który po długoletniej praktyce w pierwszorzędnych warstatach niemieckich otworzył przed rokiem pracownię w Kurytybie.

PRAÇA TIRADENTES Nr. 40 (obok kamery municypalnej).

Wykonywa i ma zawsze na składzie uprzęże i chomonta na konie, siodła systemu angielskiego i brazylijskiego, rzemienie, materace i inne tym podobne rzeczy wchodzące w zakres rymarstwa i tapicerstwa.

Robota mistrzowska, towar wyborny, ceny niskie.

Wszelkie
Roboty
Drukarskie

Bilety, faktury, kwity, karty reklamowe, koperty firmowe i t. d. w języku polskim lub portugalskim przyjmuje i wykonywa

KSIĘGARNIA POLSKA

Caixa postal 122

Kurytyba

WACŁAW GĄSIOROWSKI

ROK 1809

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z EPOKI NAPOLEOŃSKIEJ

3

— Che... che!... Coś jakby i ja.

Tadeusz zbył milczeniem odpowiedź Rudzkiego i przyspieszył kroku, aby prędzej zdążyć do karczmy. Rudzki wciąż dogadywał i rechotał półgłosem.

— Che... che!... Burmistrzu dobrodzieju! Gdyby nie dawna znajomość, myślałbym, że wam nie po myśli moja kompanja... Che... che! Ja to rozumiem! Rudzki wie... Żona młoda, a tu bałamuctwo urzędowe... Co?... Ciężko było odjeżdżać... Co?... Che—che!... Znamy się na tem... Ale, przecież macie komisarzem Mólskiego!... Da sobie radę! Dalipan, nie w ciemię bity!..

Ale od Rudzkiego nie było tak łatwo się odczepić, jak mu się zdawało z początku. W karczmie dawny kolega przysiadł się na dobre do Tadeusza i na chwilę go nie odstępował. Zabielskiego to natręctwo zaczęło bawić w końcu. Coraz lepiej odcinał się Rudzkiemu. Ten znów zawsze miał na ustach ten sam śmiech nerwowy, nieszczery.

W karczmie było gwarno. Stoły obsiadały gromadki ubogiej szlachty, rozprawiając półgłosem. Kilku mieszczan kiwało się apatycznie nad dzbankami piwa — w progu izby, na ławie, rozparło się trzech oficerów austryackich i hałaśliwą wiodło rozmowę. Niemczyzna raz po raz głuszyła wszystkich. Szlachta niechętnie zerkała ku mundurom oficerskim, mieszczanie poglądali z podełba. Oficerowie nie zwracali na to uwagi i zachowywali się coraz wrzaskliwiej, każdy ich ruch, każdy wyraz mówiły—my tu jesteśmy panami, my rządzimy, my rozkazujemy.

Pana Tadeusza podrażniło to.

— Tamtym zdaje się, jakby byli sami! — zauważył niechętnie.

— Che... che... mości burmistrzu! Są tu jak u siebie... Prawda?... Czas na nich!...

Zabielski chciał przytwierdzić, lecz pochwyciwszy świdrujące spojrzenie Rudzkiego, umilkł.

Tymczasem z pod szynkwasu wysunął się na środek izby opasły łyk i z oznakami zadowolenia zbliżył się do stołu Zabielskiego i Rudzkiego.

— Ja tu waszmościów szukam, a waszmość panowie akurat razem siedzą!...

Pan Tadeusz teraz dopiero poznał w przybyłym łyka, którego był się rozpytywał o konie.

— Za godzinę będzie bryka.

— To bardzo dobrze! — mruknął obojętnie Zabielski.

— Waszmość panowie...

— Ja tylko jeden! — przerwał Tadeusz.

— Kiedy bo... proszę waszmości... ten pan także przepytywał się o konie do granicy... i wcześniej jeszcze. Bryki nie opłaciło mi się i dla dwóch wytaczać... ale kiedy znalazło się jeszcze dwóch innych...

— Nic nie rozumiem.

— Che... che!... Mości burmistrzu... Więc wy dokąd?...

— Pod Warkę, w pilnej sprawie!...

— Pod Warkę?... Patrzaj — więc pojedziemy razem...

— A tamci dwaj jeszcze co za jedni?

— Et!... Biedota sobie...

Zabielski chciał się wymówić, lecz Rudzki nie dał mu przyjść do słowa.

Umowa stanęła, że za godzinę czekać będzie na rynku z końmi.

Po oddaleniu się łyka, Rudzki jął baczniej poglądać ku Zabielskiemu, a gdy ten zbywał go wciąż półsłówkami, odezwał się poważnie:

— Panie Tadeuszu! Coś mi waćpan krzywo Dlaczego? Ja cieszę się wielce z kompanji takiej... Więc trzeba wam?...

— Pod Warkę!

— A może — dodał ciszej Rudzki — chcielibyście uniknąć na granicznej rogatce?...

— Uniknąć, czego—odparł pewnym głosem Zabielski.

— No... widzisz waćpan. Czasy takie... Teraz może trudniej wydostać się. Żądają papierów...

Pan Tadeusz otworzył szeroko oczy.

— Waszmość dworujesz sobie ze mnie!

Ta prosta odpowiedź jakby zbiła z tropu Rudzkiego. Schylił głowę i z odcieniem uszanowania spojrzał na pana Tadeusza.

— Darujcie! — szepnął potulnie.

Zabielski machnął ręką obojętnie. Rozmowa potoczyła się dalej, lecz wolna już od żarcików Rudzkiego. Dyzma mówił teraz cicho, spokojnie, a szyderczy jego uśmiech zginął w skurczonych dziwacznie ustach.

Pan Tadeusz nie słuchał prawie wynurzeń Rudzkiego o ciężkich czasach, o krnąbrności szlachty, a o biernem zachowaniu się chłopstwa, które jedno bodaj umie ocenić dobrą wolę namiestnika austryackiego.

Noc już zapadła, gdy pan Tadeusz z Rudzkim usadowili się na bryce, szczelnie otulając się kożuchami. Przed nimi, około woźnicy, rysowały się dwa skulone cienie. Konie ruszyły. Bryka potoczyła się, zgrzytając łańcuchami i piszcząc obmarzniętemi piastami. Pan Tadeusz pogrążył się w zadumie. Rudzki uważnie wpatrywał się w sylwetki nieznajomych. W końcu mruknął niecierpliwie:

— Ciekawy jestem, co to za jedni?

— A ci!? Cóż waćpanu po tem?

— Ba! Różni się teraz włóczą! Jeszcze pod granicą! Czasem dobrze wiedzieć!

W Jedlińsku, na popasie, podróżni wygramolili się z bryki, aby w przydrożnym zajeździe rozgrzać się i pokrzepić. Pan Tadeusz i Rudzki ruszyli żwawo naprzód i zasiedli do grzanego piwa w izbie gościnnej. Ledwie że się zdołali rozejrzeć a z rozespania otrząsnąć, gdy weszli dwaj nieznajomi towarzysze podróży. Rudzki zerknął ciekawie ku obcym, lecz ci zasunęli się w przeciwległy kąt i półgłosem zagadali z karczmarzem, nie rozpinając opiętych szczelnie kubraków i nie odwijając postawionych kołnierzy.

Pan Tadeusz mimowolnie spojrzał ku obcym i zdumiał się. Twarz starszego wydawała mu się być uderzająco podobną do twarzy dziada, z którym przyjechał z Iłży. Chciał się był właśnie swoim domysłem podzielić, lecz Rudzki ozwał się pierwszy:

— No, dałbym sobie rękę uciąć, że tym nie po myśli byłoby spotkać się z patrolem!

— Może!...

— Nawet zdaje mi się, że ja tych jegomościów zkądciś znam!

— I mnie także!

— Widzisz waćpan! Pozwól! Dowiedzmy się, z kim mamy do czynienia.

Tu Rudzki podniósł głos!

— Czołem waćpanom! Dokądże to ponów ziąb taki pędzi?...

Starszy z nieznajomych poruszył się niespokojnie, a po dłuższej pauzie bąknął pod nosem:

— Ziąb, bo ziąb!

— Waćpanowie z daleka?

— Nie bardzo.

— Waćpanowie dokąd?

— Jedną bryką z waćpanem!...

— Może piwa z nami?

— Bóg zapłać, mamy swoje!...

Rudzkiemu oczy zatliły się ponuro.

— Przysiągłbym, że to nielada ptaszkowie! — szepnął do pana Tadeusza.

— Co nam do nich? W drogę nie wchodzą!

— Hm! Tego mało!... Pozwólcie... Muszę ja im zajrzeć w oczy!

Rudzki podniósł się ociężale i jął niby to od niechcenia zbliżać się do kąta, w którym siedzieli nieznajomi —lecz ci rzucili karczmarzowi pieniądze i zanim Rudzki zdołał się spostrzedz, wstali pośpiesznie i wyszli z izby.

Dyzma żachnął się niecierpliwie i kazał karczmarzowi przywołać woźnicę.

— Co to za jedni ci dwaj?!

Woźnica wzruszył ramionami.

— Kto ich wie!

— Nie znasz ich?!

— Jak i waszmość panów! Ni mniej, ni więcej!...

Pan Tadeusz poglądał ze zdziwieniem na Rudzkiego, nie pojmując tej jego ciekawości.

— Co waćpanu?!... Niech sobie!... Przecież jest nas dwóch!... Krucice mam dobrze opatrzone.

— Nie w tym rzecz!?...

— Więc!

— Długoby mówić!...—Nie podobają mi się! No... ale sianem nie dam im się wykręcić!...

— Co waćpan zamierzasz?!

— Zobaczymy!...—syknął groźnie Rudzki.

Po krótkim postoju bryka potoczyła się dalej. Zabielski, znużony podróżą, drzemał i kiwał się automatycznie. Rudzki także wydawał się śpiącym, lecz z pod nasuniętej na oczy czapy, ścigał majaczące się przed nim cienie nieznajomych, którzy od czasu do czasu zamieniali ze sobą jakieś wyrazy.

Dyzma nadstawiał uszu, pochylał się ku przodowi, nibyto chwiejąc się bezwładnie w takt dygocącej bryki, raz zdawało mu się, że słyszy swoje własne nazwisko, wymawiane z naciskiem, ale chrzęst łańcuchów głuszył szeptem prowadzoną rozmowę.

Ujechano tak z dobrą milę. Aż na drodze jęły rysować się cienie chat, a tu i ówdzie migotać niepewne światełka.

Woźnica się ocknął i zaciął konie.

— Hej! A co to za wieś?...—rzucił Rudzki.

— Ksawerów! Zaraz najedziemy na rogatkę!

Nieznajomi poruszyli się niespokojnie.

Rudzki uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem i pociągnął Tadeusza za rękaw.

— Mości Zabielski! Rogatka!...

Pan Tadeusz otrząsnął się ledwie z drzemki, gdy bryka zatoczyła się gwałtowniej i stanęła. Z chaty przydrożnej wysunęła się gromadka ludzi z pochodniami.

— Co to?!—mruczał rozespany Zabielski.

— Nic! Patrol strażniczy!—odparł flegmatycznie Rudzki.

Patrol zbliżył się tymczasem do bryki. Idący przodem podoficer zadał kilka pytań woźnicy, przerzucił podane mu przez nieznajomych papiery, a następnie podszedł do Zabielskiego i Rudzkiego. Tu legitymacja poszła nierównie szybciej. Podoficer rzucił okiem na pieczęcie i odezwał się sucho w stronę stojącego przy slabanie szyldwacha.

— „Fertig"!

Zawiasy szlabana już zgrzytnęły, konie wstrząsnęły rażno łbami, lecz Rudzki pochylił się ku podoficerowi i szepnął doń kilka wyrazów po niemiecku.

Podoficer cofnął się raptownie.

— „Halt"!—rozległa się ponownie komenda. A równocześnie podoficer przypadł do dwóch nieznajomych.

— Zsiadać natychmiast! Aresztuję was!...

— Co? Za co!—bronił się starszy.

— Dowiecie się później! Dalej!... Herman!... Hans Do mnie....

Strażnicy skupili się koło podoficera mierząc groźnie skurczone postacie nieznajomych

— Jak się ważycie? Mamy papiery w porządku!

— Słuchaj ty! — warknął zajadle podoficer. — Chcesz, żeby cię za uszy ściągnąć?... Brać ich!... Ja was tu rozumu nauczę!... Baty na przywitanie!

Strażnicy wyciągnęli żylaste ręce ku nieznajomym, lecz w tejże chwili starszy z nich porwał się z miejsca i powalił najbliżej stojącego uderzeniem pięści i, zanim podoficer i pozostali żołnierze zdołali się opamiętać, wyskoczył na ziemię na przeciwną stronę bryki, wołając groźnie na towarzysza.

— Do mnie tu Jędrek!

Nazwany Jędrkiem targnął się ku przodowi i już miał wyskoczyć, gdy Rudzki przytrzymał go za połę kubraka.

— Poczekaj kawalerze, dokąd ci tak pilno?! — syknął Dyzma.

— Szpiegu austryjacki!—huknął starszy z nieznajomych.

— Ognia do nich!—pienił się podoficer, dobywając pałasza.

— Do mnie tu!—krzyczał Rudzki, któremu krzepki snać młodzieniec z rąk się wyrywał.

Żołnierze rzucili się ku bryce gwałtownej. Dwa strzały padły jeden po drugim. Jedna z kul gwizdnęła tuż około zalterowanego pana Tadeusza. Ku piersi szamoczącego się z Rudzkim młodzieńca, wysunął się już był bagnet karabina. Ale starszy jego towarzysz wspiął się na brykę i odepchnąwszy oniemiałego ze strachu woźnicę, schwycił gwałtownie za koniec karabinu i wyrwał go z rąk żołnierza, a potym zamierzył się na Rudziego. Dyzma puścił połę kubraka i zsunął się z bryki ku napastnikowi.

— Za mną! Z tej strony! Mości Zabielski, do mnie tu!...

Austryacy skoczyli napomoc Rudzkiemu.

— Jędrek, bierz za krócicę! — komenderował dalej starszy z nieznajomych, młynkując przed sobą karabinem.

— Masz ją!—zaśmiał się Dyzma i wypalił z pistoletu. Kula raniła starszego w nogę. Ugodzony zatoczył się, nie tracąc atoli przytomności, odpierał razy, zadawane mu bagnetem.

— Poddaj się! — groził podoficer, zachodząc z boku broniących się.

C. d. n.

Pogadanki Naukowe.

O KASACH RAIFFEISENA.

Wymagania kredytu wiejskiego najlepiej spełniają tak zwane kasy Raiffeisena, które rozpowszechniły się prawie we wszystkich krajach Europy. *)

Zarząd kasy takiej jest bezpłatny i mieszany, to znaczy że składa się z włościan, oraz ludzi innych warstw, jak nauczyciele, którzy czuwają nad rozwojem instytucji, póki sami włościanie się tego nie nauczą. Najważniejszą zasadą jest pomoc wzajemna nie zaś zysk stowarzyszonych, ani kasy. Chodzi bowiem o podtrzymanie kredytem, t. j. pożyczkami pieniężnemi takich członków, którzy swoim postępowaniem i charakterem zasługują na to, aby podać im rękę. Kasy czuwają też nad zachowaniem się swoich członków: tak np. w wiosce powiatu krakowskiego Kościelniki postanowiono, że członkiem kasy może być tylko włościanin, który wcale nie uczęszcza do karczmy, a to dla tego, że kto chodzi do karczmy, upić się może, a wtedy nie odpowiada ani za siebie, ani za swój majątek.

Spółka Raiffeisenowska jest przedewszystkim „parafialną kasą oszczędności"; obejmuje jedną, a najwyżej dwie lub trzy wsie sąsiednie, zbiera i gromadzi fundusze z okolicy, a zarząd jej zachęca do oszczędzania i usilniejszej pracy, ażeby było z czego robić oszczędności. Skoro się nagromadzą oszczędności w kasie, zarząd wybiera takich, którym można powierzyć je w formie pożyczki. Chodzi tu nietyle o ilość posiadanej ziemi, czy o wartość budynków, bo kasa nie chce ich sprzedawać i niszczyć ludzi, ale o pracowitość i uzdolnienie pożyczającego.

Przy żądaniu pożyczki zgłaszający się musi wytłumaczyć, w jakim celu ją zaciąga; kasa bowiem użycza kredytu tylko na cele produkcyjne. Celem produkcyjnym będzie kupno gruntu, wybudowanie stodoły, zakup młocarni, pługów czy broń, bo tak zasilone gospodarstwo większy może przynosić dochód. Pożyczka zaciągnięta na wesele, lepsze sprzęty w chacie, piękne ubranie na kupno kosztownych korali — zysku pożyczającemu nie przynosi. Otóż na podobne cele nieprodukcyjne kasy Raiffeisena pożyczek nie dają.

Kasy te w Europie mogą udzielać znacznie więcej pożyczek, aniżeli wynoszą złożone w nich kapitały, mają bowiem duży kredyt w bankach i u rządu. Tłómaczy się to nieograniczoną poręką członków, którzy do nich należą. Każdy uczestnik kasy odpowiada za jej zobowiązania całkowitym swoim majątkiem.

Dzięki obfitym środkom, kasy mogą znacznie dźwignąć gospodarstwa włościańskie w całej okolicy. Komu potrzeba kupić sztukę bydła, zaopatrzyć się w dobre nasiona, nawozy sztuczne, narzędzia, ten bierze pożyczkę w kasie. Spłaca ją z małym procentem i w takim czasie, kiedy poniesiony przy jej pomocy wydatek opłacić mu się może. A zatym pożyczki na nasiona udziela kasa na rok, na maszyny na 3—4 lat, na zakup gruntu udzielićby musiała na znacznie dłuższy termin, gdyż inaczej zmuszałaby włościan do odprzedania tego, co kupili.

W Galicji kasy Raiffeisena noszą nazwę spółek oszczędności i pożyczki. Istnieje tam dla spółek przy wydziale t. j. rządzie krajowym, oddzielne biuro. Każda powstająca spółka otrzymuje na koszta urządzenia 240 milr.; poza tym, jeżeli gospodaruje wzorowo, może dostać pożyczkę 2.500 milr. od wydziału krajowego.

Kto przystępuje do spółki, składa 1 mil'a wpisowego i udział w ilości 6 milr niekoniecznie odrazu, może również złożyć te pieniądze częściowo. Procent, pobierany od udzielonych pożyczek, zawsze bywa wyższy o półtora od tego, jaki spółki opłacają od złożonych w nich oszczędności, np. jeżeli od wkładek płacono 4 i pół %—to pobierano 6%. Ta różnica stanowi dochód spółki. Ażeby jednak nie podrażać kredytu, jest zamiar pobierania od pożyczek tylko jeden procent więcej, niż się płaci od wkładek.

Dobroczynne działanie spółek dziś już zauważyć się daje. Gospodarstwa włościańskie wyswobodziły się od lichwy żydowskiej i od pożyczek zamożniejszych gospodarzy, którzy pobierali wysokie procenty.

PRZEMYSŁ, HANDEL I KOLEJE W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

Jeszcze w połowie zeszłego stulecia Stany Zjednoczone wywoziły zagranicę surowe materjały, a stamtąd sprowadzały wyroby fabryczne. Teraz stoją tak, że w każdej gałęzi przemysłu zajmują jedno z najpierwszych miejsc, a w wielu prześcignęły nawet Anglję.

Tłómaczy się to przedewszystkiem przyrodzonym bogactwem kraju, posiadającego na miejscu węgiel kamienny, żelazo, bawełnę i wszelkie materjały surowe. Tłómaczy się dalej obfitością kapitałów gotowych — bądź miejscowych, bądź angielskich; następnie wielką ilością kolei i kanałów, a wreszcie — co najważniejsza — przedsiębiorczością mieszkańców. Amerykanin nie czeka, aż przyjdzie obcy i zajmie się przemysłem, lecz bierze się do niego sam, walczy i zwycięża.

W fabrykach zarówno, jak w rolnictwie, Amerykanie wprowadzają wszelkie możliwe ulepszenia, starając się pracę ludzką zastąpić maszyną. Całe gromady uczonych i wynalazców pracują tam nad udoskonaleniem fabrykacji. Wszystko to wpływa wysoce na taniość wyrobów Amerykańskich.

Przytym Stany Zjednoczone prawie nie posiadają fabryk małych, a wiadomo, że fabryka wielka wyrabia towar taniej. Wobec wysokiego rozwoju przemysłu w Stanach Zjednoczonych bywają bogacze, dający córkom po 15 i 30 miljonów milrejsów posagu.

Wysoki rozwój przemysłu idzie zawsze w parze z rozkwitem handlu wewnętrznego i zewnętrznego, oraz z rozwojem dróg przewozu i przejazdu.

W Stanach Zjednoczonych szczególniej handel wewnętrzny jest olbrzymi. I tak być musi: gdzie dużo ludzi, gdzie potrzeby ich są znaczne, gdzie przytym różne okolice kraju dostarczają odmiennych wytworów przemysłu, tam handel wewnętrzny musi kwitnąć.

Przeciwnie, handel zewnętrzny z zagranicą jest mniejszy, niż możnaby się spodziewać. Amerykanie spostrzegli, że, mając na miejscu prawie wszystko, co im jest potrzebne do życia, mogą doskonale obywać się bez Europy, — gdy przeciwnie Europa zawsze potrzebować będzie amerykańskiego zboża, futer i t. p. To też sprytni Amerykanie ceremonji wielkich nie robią; za zboże każą zagranicy dobrze sobie płacić, a obce towary wysokiemi cłami okładają Sarka na to Europa, Amerykanie zaś ręce zacierają.

Nic nie okazuje tak wyraźnie rozwoju handlu amerykańskiego, jak historja kolei żelaznych i kanałów w Stanach. Kanały wyprzedziły tam koleje. Obecnie Stany posiadają 5 tysięcy kilom. kanałów. Jeden z nich ma 500 kilom. długości.

Koleje żelazne zaczęto budować w Stanach Zjednoczonych zaraz po ich wprowadzeniu w Anglji, to jest w roku 1831-ym. Pierwsza linja miała 27 kilom. długości. W roku 1801, już 150 tysięcy kilom., t. j. połowa wszystkich kolei żelaznych na kuli ziemskiej.

Tak szybki rozwój kolei tłómaczy się tym, że Amerykanie budowali koleje nie wtedy, kiedy kraj się zaludniał i stawały się one niezbędnemi, lecz naprzód. Zawiązywały się bogate spółki, które budowały koleje przez zupełne pustkowia. To właśnie ułatwiało dostęp do tych pustkowi kolonistom; wywołało ich zaludnienie, powstanie na nich osad, miast i zakładów przemysłowych.

Samo urządzenie kolei amerykańskich jest wielce różne od naszego. Najpierw wszystkie linje są jednakowej szerokości, żeby nie utrudniać przejazdu wagonów z jednej na drugą. Dalej niema kilku różnych klas: jest tylko jedna dla wszystkich, ale urządzona wygodnie. Wagony są wązkie, dwa razy dłuższe od naszych; po środku wagonu przejście; z obu stron fotele, każdy na dwie osoby. Siedzenie miękkie, wybite aksamitem. W każdym wagonie jest naczynie z zimną wodą do picia; lampy elektryczne w nocy rzęsiście oświetlają wagon. Wszędzie są wagony sypialne, niezbędne przy długich podróżach; wszędzie też wagony restauracyjne i czytelniane.

Opłata w pociągach zwyczajnych jest nizka; wyższą jest w pośpiesznych, idących do 100 kilom. na godzinę, lub w takich, które mają szczególnie dogodne połączenie z innemi pociągami.

Przy przejazdach nie widać nigdzie dróżników, ani szlabanów, zamykających przejście; zato przed każdym przejazdem maszyna gwiżdże przeraźliwie, ostrzegając zdaleka o swoim zbliżeniu się. Podobno jednak wypadki przejechania na linji są w Ameryce wcale nie częstsze, a nawet rzadsze, niż u nas. Tak zwykle bywa, że im mniej człowieka pilnują inni, im mniej się nim opiekują, tym więcej sam się strzeże, sam o swoich potrzebach pamięta — i lepiej na tym wychodzi.

O ruchu, panującym na kolejach amerykańskich, daje pojęcie to, że w miastach bardzo handlowych zbiega się po kilkanaście linji kolejowych, a co parę minut jakiś pociąg przychodzi lub odchodzi. W Nowym Jorku kolej idzie nawet nad miastem, nad domami, po szynach, ułożonych na wysokości rusztowania.

Taki sam ruch, jak na kolejach, widać także w portach morskich, na rzekach i kanałach. Setki i tysiące okrętów i statków najrozmaitszej wielkości i kształtu krążą po wszystkich wodach, rozwożąc ludzi i towary; wszędzie słychać przeraźliwy gwizd pary, szum kół i śrub okrętowych; widać lasy masztów i kłęby dymu, unoszące się z wysokich kominów i parostatków.

Gdzie spojrzeć — na lądzie i na wodach — wre i kipi życie dzielne, potężne, życie prawdziwych ludzi, a nie rozlazłych, w niczym nie umiejących sobie radzić ślimaków.

„Zblizka i zdaleka".

Rozmaitości.

STRASZNA IGRASZKA.

Było to w ulewny wieczór letni. Siedzieliśmy sobie na wsi w dobrem towarzystwie, podczas gdy deszcz gniewnie w szyby okienne uderzał, jak gdyby go to złościło, żeśmy mu okna przed nosem zamknęli, aby się do naszego grona nie mógł wcisnąć. Od czasu do czasu wiatr pełną piersią dmuchał w gęste krople deszczu i zdradziecko rozpędzał je na wszystkie strony, co złość ich zdawało się powiększać, bo tym gwałtowniej uderzały w okna naszej izby. Ale my nie otwieraliśmy okien, bo deszcz zanadto był chłodny, nawet spuściliśmy zasłony u nich, aby mniej słyszeć szum ulewy, wycie wichru, i nie widzieć nieba groźnemi zasępionego chmurami.

Podczas, gdy deszcz stukał w okna, gawędziliśmy sobie przy kieliszku węgrzyna o tem i owem, opowiadaliśmy sobie wesołe historyjki. Najzabawniej opowiadał stary kapitan, którego dobroduszne, zarumienione oblicze, otoczone gęstym siwym włosem, zdobiła szeroka blizna od prawego oka aż do ucha. Historję tej blizny słyszeliśmy z ust jego może jakie sto razy, i zarazem to zapewnienie, że niczem była dla niego ta rana głęboka i utrata oka prawego wobec tej radości, jakiej doznał, gdy mu rannemu na polu bitwy cesarz Napoleon dłoń uścisnął.

Naraz opowiadania nasze zaczęły przybierać barwę posępniejszą. Stary kapitan już wesołych nie opowiadał dykteryjek; ustawiczne kołatanie deszczu zdawało się mu przeszkadzać. Nieraz nawet trwożliwie ku oknu spoglądał, jak gdyby się obawiał, aby kto tamtędy nie wkroczył.

Był też pomiędzy nami młody człowiek, który drwił z wszystkiego, przechwalał się, że ani śmierci ani djabła się nie boi, i każdej chwili gotów jest pójść do kostnicy przy niedalekim kościółku wiejskim i tam noc samotnie przepędzić.

Kapitan zbladł na te słowa, spojrzał znowu na okno, do którego deszcz straszliwie kołatał, i rzekł poważnie:

— Nie trzeba wywoływać wilka z lasu, i szukać lekkomyślnie niebezpieczeństwa! Opowiem panu historyjkę z mego życia o bohaterze podobnym do pana.

— Byłem jeszcze młodym porucznikiem, gdy, siedziałem z kilku wesołymi towarzyszami przy kieliszku w takiem wesołem usposobieniu, w którem człowiek skłonny jest do rozmaitych żartów i figli. A był to wieczór taki, jak dziś tylko że to było w ponurej jesieni, i deszcz całą siłą uderzał w okna———.

Puk, puk, puk! odezwało się znowu w okna, a szalony wicher zatrząsł gałęziami drzew przed domem.

— Deszcz całą siłą uderzał w okna. Jeden z naszego grona też mówił, że spałby na cmentarzu, to fraszka — że sam gotów iść do trupiarni przy kościele i tam przy ciele, złożonem w niej aż do pogrzebu, noc by przepędził. To mówiąc śmiał się wesoło i pokręcał wąsa. Był to młody i dziarski chłopak — i dzielny towarzysz.

— Trzymam cię za słowo, — odpowiedział mu drugi, — w trupiarni podobno właśnie zmarły leży, którego jutro pochować mają. Przepędzisz tam noc przynim?—Zgoda!—Zgoda! I ja stary osieł także należałem do tego zakładu! Dziś jeszcze przeklinam te chwile. Był to najgłupszy, najbrzydszy postępek w mojem życiu — słowo honoru, najbrzydszy! Wyszliśmy więc wszyscy, aby się umówić, tylko Janek sam pozostał i śmiał się za nami: Ukartujcie plan, jaki chcecie, ale ja pójdę tak, jak tu stoję, tylko broń nabitą wezmę ze sobą.

— Ułożywszy sprawę, gospodarza wciągnęliśmy do tajemnicy i posłaliśmy do kościelnego, mieszkającego tuż obok trupiarni, z poleceniem, co ma zrobić, obiecując mu sowitą nagrodę. Po chwili powróciliśmy do naszego Janka i piliśmy dalej. Gospodarz przysiadł się do nas i opowiadał rozmaite rzeczy, które się niby miały dziać w owej trupiarni. Około północy wybraliśmy się ku kościołowi. Deszcz lał jak z cebra, a ciemno było jak w miechu. Przez wysokie okna kościoła niespokojnie migotało słabe czerwono światełko; była to lampka wieczna przed wielkim ołtarzem. Poszliśmy z kościelnym do trupiarni. Była to ciemna, ponura i zimna izba. W trumnie leżał umarły, żółty jak wosk, u nóg jego migotało światełko małej lampki, a obok stał krucyfiks i kociełek z święconą wodą. Światełko lampki nie zdołało zupełnie rozproszyć ciemności. Zapytano Jasia, czy nie chce świecy i książki? „Nie", zawołał, „tylko sam chcę pozostać z z moim cichym towarzyszem. Spać mi się chce — dodał, ziewając; — postawcie broń moją tam w kącie. Dobranoc!"

— Poszliśmy a Jaś został sam z nieboszczykiem. Gdy przez pewien czas spokojnie siedział, zauważył zaspany, że trup powoli podnosi prawą rękę. „Głupstwo!" zawołał „umarli winni spokojnie leżeć!" To mówiąc zbliżył się do trumny, położył podniesioną rękę na dawne miejsce i usiadł sobie znowu spokojnie pod ścianą. Jaś ziewał, nudził się i nie mógł usnąć. W tem trup nagle lewą rękę podniósł „Czary, czy co?" zawołał Jaś; „słuchaj braciszku, jeżeli nie będziesz leżał spokojnie palnę ci w łeb, ty biedaku!" I znowu poszedł rozespany do trumny i złożył rękę na swojem miejscu. „Brr! zimno w tej budzie!" mruknął sobie i usiadł. Tak upłynęła może godzina, a nic się nie ruszyło; cisza panowała dokoła, tylko deszcz kołatał do okna. Naraz trup usiadł w trumnie i na Jasia wyszczerzył zęby. „Kroć miljonów bomb!" zawołał Jaś, „co to jest?" Wziął broń, przyłożył i — bęc! zagrzmiało w trupiarni napełnionej dymem. „No. będziesz teraz spokojny braciszku?" Ale trup siedział jeszcze w trumnie, wyszczerzył zęby, śmiał się głuchym głosem i rzucił wystrzeloną kulę na Jasia. Jaś stał przez chwilę osłupiały, potem padł z przeraźliwym krzykiem na ziemię.

— Siedzieliśmy właśnie przy kieliszku czekając końca awantury, gdy nagle wpadł kościelny do izby i opowiadał zadyszany, że usłyszał w trupiarni wystrzał, a potem krzyk przeraźliwy. Popieglismy czemprędzej ze świecami. Na ziemi w trupiarni leżał Jaś z sinym obliczem, a obok niego klęczał ów człowiek z trumny, ubrany w czarne płócienne obrzydliwe czechło: „umarł!" zawołał ku nam, „paraliż go ruszył!"

- Opowiedział nam wszystko, co się stało, i co ja tu opowiedziałem. Wszystko było ukartowane. Człowiek w trumnie był najęty i udawał umarłego. Broń była ślepo nabita, kulę wykręciliśmy i daliśmy ją owemu człowiekowi z poleceniem, aby ją na Jasia rzucił, gdyby ten strzelił. Że to nasz poczciwy towarzysz życiem przypłaci, tego się nie spodziewaliśmy.

Stary kapitan umilkł i zamyślił się z powagą. I myśmy milczeli. Tylko zegar ścienny stukał jednocześnie i deszcz płaczliwym wyciem wichru kołatał do okien.

MORDERCZE WYNALAZKI.

Od lat dziesiątka mamy już broń bezdymną.

Obecnie sztuka niszczenia się wzajemnego między ludźmi uczyniła krok naprzód; wynaleziono broń cichą, strzały bez huku.

Wynalazcą jest Maxim, syn głośnego mechanika, który wsławił się obdarzeniem ludzkości znakomitą kartaczownicą i kulami, które się cofają w locie, więc można niemi atakować nieprzyjaciela, ukrytego poza murem, wałem a choćby i górą.

Syn przyniósł ojcu zaszczyt.

Poczynione próby z nową bronią dały podobno rezultaty świetne.

Jeżeli broń ta przyjmie się wogóle w wojsku — pole wojenne będzie w przyszłej wojnie zgoła inaczej wyglądało, aniżeli dotychczas: ani dymu, ani huku. Nie tylko nic nie będzie zdradzało nieprzyjaciela, ale nawet nie zdradzi nic, że oto jest pole walki, że oto odbywa się utarczka, że oto czynią się straszne zapasy...

Będzie widno na polu bitwy i cicho.

I śmierć kosić będzie ludzkie żniwo w majestacie milczenia...

Broń Maxima nie jest jedyną bronią cichą.

Oddawna już wynalazcy pracują nad rozwiązaniem tego zadania i mamy dobry dziesiątek modeli, które wszystkie zbudowane są na jednej i tej samej zasadzie.

Huk powstaje, jak wiadomo, skutkiem gwałtownego wydzielania się gazów z lufy po wyskoczeniu z niej kuli. Gazy potrząsają bardzo silnie a nagle cząsteczkami powietrza i wstrząśnienie to właśnie stanowi dźwięk, a przynajmniej przyczynę dźwięku. Sam dźwięk bowiem powstaje w świadomości, na skutek podrażnienia błon usznych, wywołanego falowatym ruchem cząsteczek powietrza.

Gdyby udało się gazy wyładować z lufy w tempie nieco powolniejszem—huku—nie byłoby.

Otóż wszyscy wynalazcy umieszczają na końcu lufy pewien, mniejszy albo większy przyrząd, przeznaczony na przyjęcie gazów przy ich wylocie z lufy.

W systemie Maxima jest to rodzaj niewielkiej rurki, w której pomieszczona została w formie ślimakowatej cienka a sprężysta przepona posiadająca otwór na przepuszczenie kuli. Gazy w tej rurce właśnie wykonywują pierwszy akt rozszerzenia się i wychodzą na powietrze bez pierwotnej gwałtowności.

Świst kul jest jedynym dźwiękiem, jaki wydaje nowa broń.

A teraz czy stanowić będzie ten wynalazek przewrót w sztuce wojennej, podobny do tego, jaki sprawił proch bezdymny?

Co do tego pisarze wojenni wypowiadają zdanie wielce sceptyczne.

Naprzód broń obecna musi posiadać podobnie jak za czasów Napoleona, bagnet na końcu lufy. Bagnet zdawało się wychodzi coraz bardziej z użycia skutkiem postępów, jakie uczyniła artylerja i wogóle sztuka strzelania. Wydawało się, iż niedalekim jest dzień, w którym bagnet zostanie złożony w muzeach wojennych, jako weteran dobrze zasłużony, ale już całkowicie bezużyteczny.

— Atak na bagnety?...

To miało stać się zadawnionym sposobem wojowania.

Tymczasem dość niespodziewanie wojna rosyjsko-japońska przywróciła bagnetowi całą jego, — że tak powiemy —„użyteczność". Starcia się na bagnety były wielokrotnie pomiędzy Japończykami i Rosjanami, a obecnie spostrzeżono się, iż atak na bagnety ciągle jeszcze stanowić może — ostatni argument.

Otóż osadzenie rurki jakiejś na końcu lufy wyłącza całą sprawność bagnetu.

Wprawdzie rurka ta może być ruchoma.

Wszak i bagnet jest bronią ruchomą, którą żołnierz nosi u boku, na miejscu dawnego miecza, a osadza go na karabinie w razie potrzeby.

Naprzód wymaga to pewnego czasu wtedy kiedy każda sekunda jest droga. A potem rurka po pewnej liczbie strzałów staje się bardzo gorąca; nie łatwo ją wtedy zdjąć i schować.

Istnieje jeszcze jeden ważny szkopuł. Jakkolwiek taka rurka, czyniąca broń cichą, była lekką, zawsze ona coś waży i przyczynia się do powiększenia wagi broni. A dążeniem całej współczesnej mechaniki wojennej jest uczynienie karabinu możliwie lekkim, podczas gdy nawet kilkanaście łutów na końcu lufy czyni manipulowanie bronią trudniejszem.

Wszystko to sprawia, że rządy wcale się nie śpieszą z nabytkiem tego nowego wynalazku, którego korzyści nie tyle są widoczne, ile złe strony jaskrawo rzucają się w oczy.

---

*) Obecnie, jak donosiliśmy poprzednio, kasa Raiffeisena została założona w Mon. . e e w naszym Stanie.

Księganira Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

- Elementarz Promyka w oprawie . 400
- Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski 400
- Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu 300
- Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
- Upominek 1.300
- Snopek 1.300
- Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
- Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I . . . 1$200
  - Część II . . . 1$200
- Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego . 1$800
- Podręcznik ortograficzny ul. Bog. Niew. Warnkówna . 1$800
- Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. . . 1$200
- Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
- Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I . 800
  - cz. II. 1$200
- Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski . . 2$000
- Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II 2$000
  - cz. III 2$400
- Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie . . . 1$400
- Nauka rachunków część I . . 500
- Nauka rachunków część II . 600
- Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi . . 1$100 — Z. Szczawiński S. kamiński
- Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas . . 1$600
- Teorja zadań arytmetycznych — Thomas . . 1$800
- Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński 7$000
- Atlas historji naturalnej . . 6.500
- Atlas Przyrodniczo geograficzny państwa zwierzęcego—B. Dybowski cz. I. w opraw. ozdobnej 7$000
  - cz.II. w oprawie ozdobnej 7$000
- Zasady zoologji—W. Colier . 1$200
- Geologia—Archibald Geikie . 1$500
- Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie . . . 1.800
- Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
- Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
- Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

- Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
- Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
  - nieoprawne . . . 500
- Jak się objawia życie ludzkie . . 500
- Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
- O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
- Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
- O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
- O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
- Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , . . 400
- Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
- Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
- Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
- Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
- Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
- Domowa nauka oprawiania książek 400
- Australja 700
- Francja 800
- Chińczycy 500
- O zaćmieniu słońca i księżyca . . 500
- Turcy 500
- Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
- Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
- Egipcjanie 600
- Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
- Mały podręcznik weterynarji . . 500
- Śpiewy historyczne Niemcewicza .stron 46 w oprawie. 1.800
- Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie . . 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

- Powstanie Kościuszkowskie . . 700
- Na nowym zagonie . . 600
- O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem 300
- Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
  - nieoprawne . . . 1.500
- Przygody Mateusza Jarząbka . 300
- Dola jednej Magdy . . 300
- O Kubie mądrali . . . 400
- Przygody Jakóba w oprawie . . 1.200
- Przygody myśliwca . . . 400
- Sokole oko . . . 300
- Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
- Czarownica . 500
- Michałko . 300
- Jurgis Durniałis . . . 500
- Sprawa o wóz . . . 400
- Młynarz z Zarudzia . . 600
- Młyn na Pokusie . . . 400
- Nasze miasta 400
- Przyjaciel koni 700
- Z sierocej doli 600
- Cztery powiastki . . . 400
- Duchy Czarnego boru . . 400
- Powieści i baśnie zbiorek I. 500
  - „ „ „ „ II. 600
  - „ „ „ III. .. 700
- Mali bohaterowie . . 300
- Rikityki 200
- Żona z jarmarku . . . 1.000
- Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
- Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
  - nieopr. 800
- Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
- Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
  - „ „ „ „ II. . 500
- Scyzoryk 300
- Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
- W Kalifornji w op, 2.000
- Żołnierzyk burski w op. 2.000
- Podróże Guliwera w op. 2.000
- Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
- Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
- Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
  - nieopr. . . . . . . 2$200
- Opowiadanie Bartoszа o Polsce 300
- Męczennicy za wolność i lud 400
- Niedola . . . 1$500
- Za wolność i lud 800
- Bór . . . . . . .2$800
- Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
- Powstanie Narodowe . . 500
- Ksiądz Mackiewicz . 400
- Pod Wiedniem . . 500

NOWE KSIĄŻKI!!

Wszystkie książki oprawne w płótno angielskie.

BRZYDKA—powieść przez Michalinę Domańską 1.100

W powieści tej utalentowana autorka przedstawia losy młodej, dobrej i bogatej panny, którą z powodu brzydoty jej spotyka wiele przykrości i zawodów. Dużo czasu mija, nim znajduje się człowiek, który umie ujrzeć pod brzydką powierzchownością piękne strony jej duszy. — cena 1.100

HUMORESKI. Fr. Reinsteina

Kilkanaście krótkich, dowcipnych opowiadań, napisanych żywo i barwnie—1.100

MILJONY! Powieść giełdowa w liścikach napis. Szulem-Alechem. tłómaczenie z żydowskiego. —

Autor tej nader oryginalnej „powieści w liścikach" jest jednym z najdowcipniejszych pisarzy żargonowych.

„Miljony"—to szereg liścików męża do żony i jej do męża. Mąż — faktor obraca wciąż „miljonami" nie mając grosza własnego i przerzucając się wciąż od jednej »spekulacji« do drugiej, od »geszeftu« do »geszeftu«. Listy żony są pełne komicznej charakterystyki żydówki ciemnej, kochającej męża, a jednocześnie wiecznie go przeklinającej. . . 1.300

CZTEREJ. Conan Doyla.

Autor przygód »Sherlock'a Holmesa« w powieści tej raz jeszcze wyprowadza bohatera swego w jednej z najbardziej zawiłych sytuacji . 1.300

ZBRODNIE POLITYCZNE nap. Ludwik Proal.

Autor we wstępie mówi o swej książce: „Opowiadając o zbrodniach polityki wykrętnej i gwałtownej, pragnąłem dowieść faktami, że tylko polityka prawa i uczciwa jest jedynie wielką, że zrywając z moralnością, zniesławia się ona najpierw sama, a potem gubi się w awanturach i wybiegach. — Cena . . 1.300

CO MÓWIĄ LASY LITEWSKIE nap. Kazimierz Gliński.

Powieść z czasów pogańskiej Litwy. W powieści tej przedstawione są losy polki, wziętej do niewoli przez litwina. — . . 1.300

NOWELE AMERYKAŃSKIE, nagrodzone na konkursach. —

Zbiór nowel różnych autorów, nagrodzonych na konkursach, ogłaszanych przez pisma amerykańskie.—cena 1.300.

POJEDYNEK przez A. Kuprina.

Powieść nadzwyczaj zajmująca, osnuta na tle życia oficerów rosyjskich 2 tomy — cena . . . 2.700

BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele — przez Wiktora Gomulickiego. — Zbiorek ten zawiera, oprócz »Brylantowej strzały« nowele: »Kri-kri,« »Dlaczego mój znajomy, nie mógł dotąd swych „pism" napisać« „Niech wejdzie" i „Potrawka z gołębi" 1,300

SYBERJA. przez J. Kennana.—4 tomy 4.500

U nas w Polsce, sam dźwięk wyrazu „Syberja" budzi grozę. Dość sięgnąć do wspomnień każdej przeciętnej rodziny polskiej, której tradycya obejmuje życie trzech lub czterech pokoleń. Wszystko można wówczas zrozumieć. Nie dziw więc, że książka Kennana, poświęcona opisowi Syberji i życia zesłańców wywoływała i wywołuje wśród społeczeństwa naszego duże zainteresowanie.

ŻYWE OBRAZKI nap. W. Kosiakiewicz. Zbiór ten zawiera następujące opowiadania: 1. Jak za dawnych czasów. 2. Sen pana Hufniakiewicza. 3. Idee pana adjutanta 4. Oni—Historja ogromnie współczesna. 5. Dnia jednego. 6. Życie idzie w kółko. 7. Doskonały pomysł do dramatu albo powieści. 8. Ciekawa historja o Cornisie, który sprzedał duszę djabłu dla tego tylko, aby posiąść piękną burmistrzankę. 9. Lutek ma dzień szczęśliwy. 10. W pokoju dziecinnym. 11. Pan profesor filozofji. Cena 1.300

SZKICE I HUMORESKI — nap. Mark Twain. Książka ta zawiera całą serję szkiców słynnego humorysty amerykańskiego. 1.300

TRZĘSAWISKO — nap. Upton Sinclair. Tłomaczenie z angielskiego. 4 Tomy. Słynna powieść ta przedstawia losy emigrantów w północnej Ameryce. Uznanie, jakiem cieszy się, samo mówi o wartości dzieła tego, pisanego, jak się wyraża jeden z krytyków, łzami i krwią serdeczną. Cena 4.500

KSIĄŻKA MOICH SYNÓW — nap. Paweł Doumer. „Książka ta", mówi na wstępie autor, „jest tylko streszczeniem rozmów ojców z dziećmi w czasie rozmaitych okoliczności. Jest to książka młodzieńców, dochodzących do wieku męzkiego. Może uczyni im ona pewniejszą drogę życia lub przynajmniej pomoże do wejścia na nią krokiem pewnym, żywym." 1.300

RODZINA I SZKOŁA — przez W. M. Doroszewicza. Cena 1.300

Utalentowany pisarz, nowelista i dziennikarz, pochwycił trafnie i subtelnie w szkicach tych—niejedną stronę życia szkoły rosyjskiej—uwydatnił niejeden gwałt, płynący z mechanicznego stosowania okólników i przepisów ministerjalnych, oświetlił niejedną tragedję duszy dziecka.

PAMIĘTNIK EX-DZIEDZICA, z dopiskami ex-pachciarza,

Szkice z podwójną kredką, w oświetleniu Jankla Maślanki. 2 tomy. Cena 2.500

Ceny książek niżej wymienionych, podane są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

- Żółw i Makolągwa, powiastka 300
- Moi koledzy 400
- Mały patrjota 300
- Szare kaczątko. Duże i Małe 400
- Królestwo grzybów.--Tocia 300
- Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka 400
- Historja roku. Dziewczynka z zapałkami. 300
- Brzydkie kaczątko. 300
- Ropucha. Krasnoludek. 300
- Za późno. 300
- Lat temu 900. 300
- Słoneczko. Na świeżem sianku. 300
- Bracia Mowglego. 300
- Rikki-tikki-tavi. 300
- Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów 200
- Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn. 300
- Wojtuś. Michałek. Podejrzenie. 300
- Oblężenie Berlina 300
- Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy. 300
- Królewicz Bolko. 200
- Wnuczka Kazimierza. 200
- Pod Zbarażem. 400
- Rycerz Błękitny. 400
- Słowianie: uroczystości i obrzędy. 300
- Bolesław Chrobry. 300
- Zalew kopalni. 300
- Legendy górnicze. 300
- Wędrówka kwiatów. 200
- Na łące. Amator jajecznicy. 300
- Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka. 300
- Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka. 300
- Niewidomy. Kraszanki. 200
- Rodzina królików. Muszka i pająk. 200
- Bajki i wiersze. 400
- Wybór wierszyków. 300
- Bardzo dawno. Królestwo skał. 200
- Przyjaciółki. Waluś. 300
- Bez przewodnika. 400
- Janko Cmentarnik. 300
- Królowa niebios Legendy o M. Boskiej. 400
- Koronacya Zygmunta Augusta. 300
- Wybót poezji. — Lenartowicz. — 400
- Wybór poezji —Kondratowicz. — 400
- Wybór powiastek. 400
- Upał. Sosna. 300
- Wybór powiastek. 300
- Kwiaty Idalki. 200
- Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska
- Coś. Len 300
- Cień. Śpiewak z pod strzechy 300
- Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko. 300
- Swierszcz. Błędne ogniki. 200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

- Dym. 250
- Banasiowa. 250
- Nasza szkapa. 300
- Niemczaki. 250
- Siłaczka. Na pokładzie. 300
- Antek. 300
- Na wakacyach. Katarynka. 300
- Siteczko. Czy pamiętasz? 300
- Babunia. 300
- Ogniwa. 300
- Panna Antonina. 300
- A... B... C... 300
- Janko muzykant. Latarnik. 250
- Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły 300
- Bartek zwycięzca. 400
- Czytanki polskie I. 1.000
- Czytanki polskie II. 1.000
- Sąd 300
- W porębie. Przy robocie. 300
- Tomek Baran. 400
- Pewnego dnia. 500
- Froim. Zając. 300
- Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu. 250
- Upiór 400
- Z dziennika starego dziada. 400
- Profesor Milczek. Rejent Wątróbka. 250
- W oknie. Nauczyciele sieroty. 300
- Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek. 300
- Tadeusz Reyten. 300
- Sawa. Pan Borowski. 400
- Pieszo przez Czarny Ląd I. 400
- Pieszo przez Czarny Ląd II. 400
- Na Oceanie Atlantyckim 300
- Z puszczy amerykańskiej. 300
- Kamizelka. Michałko. 300
- W puszczy. 400
- Wilk, psy i ludzie. 400
- Wilki. Wesołego. 300
- Ksiądz Piotr. 250
- Chałat. 300
- Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy. 250
- Łukasz Stempel. 250
- Mundur. Jaszczułt, 250
- Dwie siostry. Przewoźnik. 250
- Moja mówka pogrzebowa. Przypadek. 250
- Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei. 300
- Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek. 500
- Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku. 300
- Wawrzyńcowie. 300
- Sielanka. Legenda żeglarska. 250
- Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. 250
- Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii 250
- Orso. Sachem. 300
- Oracz. Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej. 250
- Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe 300
- Łusia Burlak. 400
- Wiosna. 400
- Dola. 300
- Co się dzieje w gniazdach. 300
- Kulisi 450
- Bokser. 200
- Bitwa o chrążankę. 450
- Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. 200
- Wojciech Zapała. 200
- W Winiarskim forcie. 200
- Urbanowa. 200
- Miłosierdzie gminy, 300
- Wybór poezyi. — Lenartowicz. — 300
- Wybór poezyi. — Kondratowicz. — 400
- Janko Cmentarnik. 50
- Niepłakany. 250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

- Antoś
- Bal i koncert u sikorki
- Baśń o kiesce złotosypce
- Baśń o córce rybaka
- Brylanty
- Cudowny łabędź
- Czerwony kapturek
- Duch górski
- Jaś i Małgosia
- Jaśkowe dzieciństwo
- Kot w butach
- Marmuszka
- Mysia norka
- Mały roznosiciel gazet
- O czterech muzykantach
- O rybaku i złotej rybce
- O siedmiu krukach
- O szklanej górze, żywem źródle dobrym synu
- Pamiętnik pszczółki
- Podziemny kwiatek
- Przygody Zosi Wędrowniczki
- Sakiewka
- Śpiąca królewna
- Śnieżka
- Stoliczku, nakryj się
- Sarb ukryty
- Szaraczek i Bielasek
- Stach zaczarowany
- Tomcio Paluch
- Wieszczka kwiatów
- Z sierocej doli
- Złote włosy

Zawiadamiamy

szanownych klientów

że nasz oddział Towarów bławatnych

PRZENIESIONY ZOSTAŁ DO NOWEGO LOKALU

Plac Tiradentes Nr. 5

upraszamy kupujących o łaskawe ZWRACANIE SIĘ DO LOKALU TEGO

Paulo Hauer & S-ka.

Telefon 236.

Guilherme Etzel

PRAÇA DA ORDEM N. 4
Telefon Nr. 136

Poleca Szanownej publiczności kurytybskiej i okolic następują ce świeżo otrzymane towary:

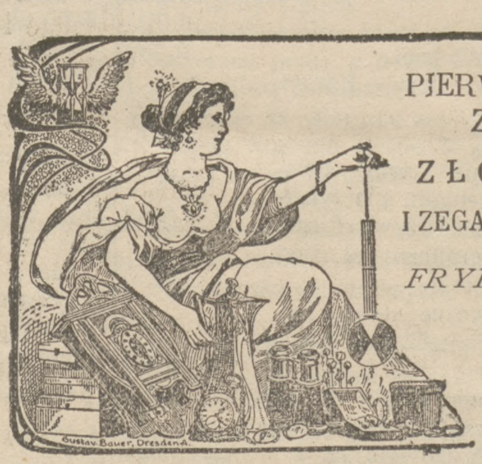
Śliwki, daktyle, jabłka, gruszki, brzoskwinie, rodzynki, ananasy, winograd, sago, arrorut, krochmal pikle, marmeladę, goyabadę, gałki muszkatałowe, czekoladę, cukier waniljowy, wanilję, biały pieprz, herbatę hamburgską i t. d. i t. d.

Cement, szkło, pendzle i szczotki, oleje i farby, tran, saletra, siarka, lonty, naboje.

Przybory stołowe z aluminjum, kreolina, rtęć, pain-expeller.

NASIONA WSZELKIE.

GRAMATYKA POLSKO-PORTUGALSKA
cena z przesyłką 2$000.
Księgarnia polska — Caixa postal 122
Kurytyba.



PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD
ZŁOTNICZY
I ZEGARMISTRZOWSKI
FRYDERYK KOPF
Kurytyba
ulica São Francisco Nr. 27.

Słynne zegarki amerykańskie „Keyston Elgin" i szwajcarskie „Omega".
Reperacje uskutecznia szybko i dobrze

Dom handlowy

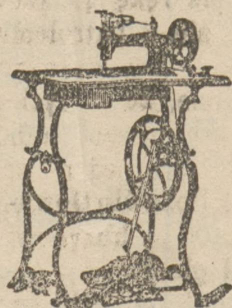
Ludwik Rose

Pługi



WSZELKIE NARZĘDZIA
Piły
Heble
Świdry
Gwoździe
Druty —
Obcęgi

SIECZKARNIE



Zamki
Okucia
Zawiasy
Śruby

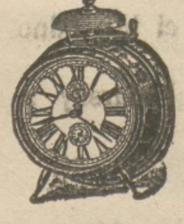
PRZYWÓZ BEZPOŚREDNI



Drut kolczasty
Maszyny do szycia
Naczynia kuchenne
Szyby przycięte
Lampy

Wymiana wszelkich pieniędzy

Młynki do kukurydzy.



NAJWIĘKSZY SKŁAD
Zegarów, zegarków i wyrobów ze złota
WIKTOR GUGISCH
ul. José Bonifacio, Nr. 10
Kurytyba—Parana.

Sprowadza wprost z Europy: zegarki kieszonkowe, ścienne, stołowe, budziki, łańcuszki. Pierścienie ślubne i inne, okulary,— binokle, kompasy, termometry i t. d.

Wykonywa wszelkie reperacje tak w zegarkach jakoteż i w innych przedmiotach złotych, srebrnych i t. d.

Ceny najprzystępniejsze!

Na wszelkie reperacje, daję na rok gwarancję!

!! WAŻNE DLA SZKÓŁ !!

TABLICE ORTOGRAFICZNE

ułożone przez Bogucką, Niewiadomską i Warnkównę
zawierające trudniejsze wyrazy, rozmiaru 80x55 cm.
do nabycia
w Księgarni Polskiej
komplet (10 tablic) z przes. poczt. 3$500
„ naklejony na płótno 12$000

KSIĘGARNIA POLSKA

Curityba — Caixa postal 122.

Następujące, nadzwyczaj zajmujące książki, świeżo otrzymano w ograniczonej ilości:

(Ceny podajemy z przesyłką pocztową)

Najpiękniejsze czarodziejskie baśnie polskie	800
Królewicz żebrak. Opowiadanie historyczne według Twaina. Bardzo zajmujące opowiadanie o królewiczu angielskim i żebraku tak podobnym do niego, że nawet krewni się mylili	500
Historja o karzełku z dużym nosem. Zajmująca bajka przez Wilhelma Hauffa	500
Zbiór najpiękniejszych deklamacji miłosnych i wesołych, z dodaniem śpiewek i piosnek dla rozrywki młodzieży płci obojga	800
Dzieci stepów. Ciekawe opowiadanie z wojen Amerykańskich przez Henryka Wilda. Przekład z angielskiego	600
Jezioro śmierci. Opowiadanie z życia Amerykańskich podróżników według Tenimora Coopera	800
Napad w pustyni czyli krwawe dzieje lasów indyjskich	800
Pożar w kopalniach— nadzwyczajnie zajmująca powieść uwieńczona nagrodą 1000 dolarów na konkursie w Chicago	600
U dzikich w niewoli, czyli odwage zwycięża. Opowiadanie na tle wojen Malajskich	600
Wesoły deklamator. Wybór najpiękniejszych deklamacji i monologów, zebranych dlarozweselenia towarzystwa	800
Figlarz Warszawski. Zbiór wesołych żartów i anegdot. Zebrał i wydał Dowcipniś	700
Czarni niewolnicy, czyli przyjaciel negrów. Opowiadanie z wojen meksykańskich, według Mayne-Reyda	800
Korsarze Chińscy, czyli Czarne flagi. Opowiadanie z życia marynarzy	800
Ścinacze głów. Opowiadanie historyczne z wojen indyjskich	800
Rinaldo-Rinaldini. Życie i czyny słynnego bandyty włoskiego	800
Jak się stać miłym w towarzystwie i pożądanym dla kobiet. Obszerny zbiór przepisów towarzyskich z zastosowaniem wszelkich wesołych lub smutnych okoliczności życia, wraz z cennemi wskazówkami pozyskania miłości i powodzenia u kobiet	800
Najnowsza wyrocznia przyszłości, wyjawiająca tajemnice życiowe, czyli sztuka dowiedzenia się o swym losie za pomocą kart lub figur symbolicznych	900
Wielki najdoskonalszy Sennik Polski, opracowany podług najwiarogodniejszych ksiąg egipskich i perskich, zawierający 5000 snów, sposoby kładzenia kabały i t. d.	900
Miljon snów. Nowy wielki sennik, opracowany według najwiarogodniejszych ksiąg, zawierający przepowiednie wszystkich snów z dodaniem wróżenia z kart oraz z rąk.	900
Żyd wieczny tułacz. Słynna powieść Eugenjusza Sue. 10 tomów, cena	6$500
Pracownicy morza. Powieść przez Wiktora Hugo — 4 tomy	3$500
Kościół Panny Marji w Paryżu powieść przez Wiktora Hugo	5$800
Tajemnice ręki i głowy	
POWIEŚCI JULJUSZA VERNE	
500 miljonów Begumy	2$700
Na około księżyca	
Pięć tygodni na balonie	2$700
Pustynia lodowa	2$700
Gwiazda południa	2$000